W PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 72 / czerwiec 2025 intercity.pl/wpodroz ISSN 2544-1019

ZA MURAMI, ZA LASAMI

PKP INTERCITY DLA BIZNESU

Nieograniczone podróże
z Kartą Intercity

IMIENNA LUB NA OKAZICIELA

ROCZNA, PÓŁROCZNA,
KWARTALNA LUB MIESIĘCZNA

NIELIMITOWANE PRZEJAZDY BEZ OGRANICZEŃ

NA WSZYSTKIE KLASY POCIĄGÓW

MOŻLIWOŚĆ ODLICZENIA KOSZTÓW

HONOROWANA W POCIĄGACH 10 PRZEWOŹNIKÓW REGIONALNYCH

SZCZEGÓŁOWA OFERTA KART INTERCITY
www.intercity.pl/karty

KONTAKT
karty@intercity.pl

POLREGIO · Koleje Śląskie · Koleje Dolnośląskie · SKM szybka kolej miejska · arriva
ŁÓDZKA KOLEJ AGLOMERACYJNA · WKD · KOLEJE MAŁOPOLSKIE · Koleje Wielkopolskie · Koleje Mazowieckie

Czas ruszać

Drodzy Czytelnicy,

ruszamy w Sądeckie. To ciekawy kierunek wypraw na południe naszego kraju dla miłośników zarówno gór, jak i miejskich spacerów. Na początek Nowy Sącz, który niczym Feniks z popiołów odrodził się po wielkim pożarze. W jego dziejach ważną kartę zapisali kolejarze – śladów szukajcie na ścianach dworca, poznajcie też historię Władysława Stendery – inżyniera, a potem dyrektora w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, niezwykle zasłużonego dla lokalnej turystyki. Otwieramy drzwi do przeszłości, którą warto ocalić od zapomnienia, m.in. tej związanej z mniejszościami etnicznymi oraz znanymi postaciami, których życiorysy splotły się z Sądecczyzną. Urzekające piękno Beskidu Sądeckiego i polskiej Toskanii, czyli Pogórza Rożnowskiego, uzdrowiska z balsamicznym klimatem i leczniczymi źródłami, zamki owiane legendą – czekają u celu podróży, w którą możecie wybrać się naszymi pociągami, nowoczesnymi i komfortowymi, m.in. dzięki efektywnie wykorzystywanym środkom unijnym. Zabierzcie ze sobą bliskich, przyjaciół, a nawet czworonożnych towarzyszy przygód. Razem odkrywajmy Polskę!

Janusz Malinowski
Prezes PKP Intercity

PKP INTERCITY

Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl
Redaktorka naczelna: Iwona Wójcik
Koordynacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)
Zespół redakcyjny: Agnieszka Gołąbek, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura, Marta Migas
Projekt graficzny i skład: Katarzyna Szawińska, Katarzyna Kwiatkowska, Katarzyna Krawczyk, Angelina Ferfecka

Kontakt: wpodroz@time4.pl

Spis treści

No to jedziemy

6 Mapa numeru

Czas na...

8 Dawny Nowy Sącz

A to historia

14 Geniusz z lwią grzywą

16 Czyń swą powinność

18 U cadyka Halberstama

20 Szlakami Stendery

22 Jest taki jeden dwór...

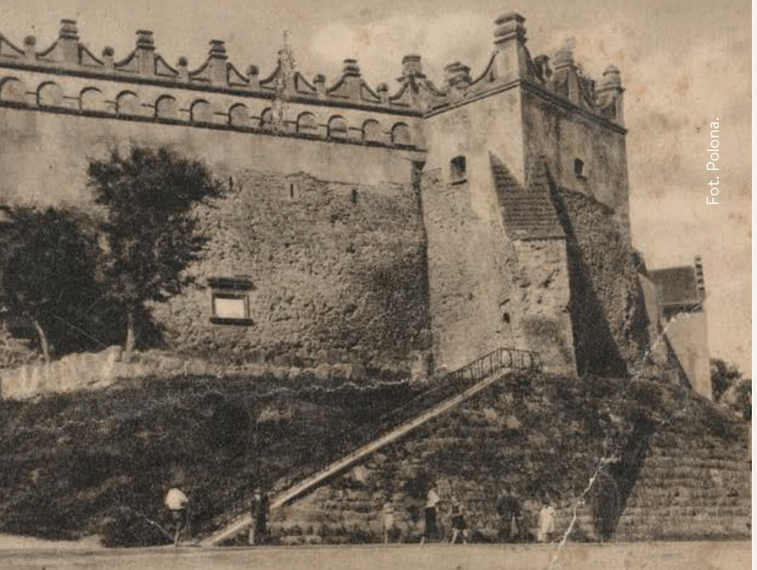

Fot. Polona.

Fot. Adobe Stock.

W zasięgu

24 Polska Toskania

28 Łączy nas żywioł!

Fot. Robert Jurczyk.

Dobrze powiedziane

32 Za progiem przeszłości

(Nie)jednym słowem

38 Kobiety ikony

41 Przedział kulturalny

42 Ukochane miejsce na ziemi

Fot. Adobe Stock.

Wyprawy, spacery, przebieżki

44 W poszukiwaniu bobra

46 Czy w tych zamkach straszy?

50 Po widoki

54 Dasz wiarę?

Strefa PKP

56 W krainie zamków, wulkanów i piwa

58 Italia z Interrail

Niezbędnik podróżnika

62 Sprytne podróżowanie

Fot. Adobe Stock.

Strefa PKP

63 Z pupilem w podróży

64 Dobre skomunikowanie

65 Witamy w Brandenburgii

67 Nowoczesna kolej, z dofinansowaniem

68 Śladami poloników

Figle-migle

70 Już za parę dni, za dni parę...

72 Kraina celebrytów

Stacja edukacja

73 Co się kryje pod południowym biegunem Ziemi?

Mapa numeru

Nowy Sącz

1. Rynek
2. Galeria Marii Ritter
3. Ruiny zamku i Baszta Kowalska
4. Muzeum Ziemi Sądeckiej – Gmach Główny
5. Sądecki Park Etnograficzny
6. Miasteczko Galicyjskie

Muzycznym szlakiem

7. Centrum Paderewskiego w Kąśnej Dolnej (37 km)
8. Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach (37 km)
9. Ławeczka Paderewskiego w Ciężkowicach (40 km)

Śladami wielkich

10. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Beskid w Nowym Sączu – Władysław Stendera
11. Muzeum Regionalne w Starym Sączu, Ośrodek Edukacyjny „Tischnerianum" – ks. Józef Tischner (13 km)
12. Bobowa – Bencjon Halberstam (28 km)

Przyroda widziana z bliska

13. Bobrowisko w Starym Sączu (12 km)
14. Małopolskie Centrum Edukacji Ekologicznej w Ciężkowicach (40 km)
15. Muzeum Przyrodnicze im. Krystyny i Włodzimierza Tomków w Ciężkowicach (40 km)
16. Ścieżka w Koronach Drzew w Ciężkowicach (41 km)

Życiodajne wody

17. Piwniczna-Zdrój (29 km)
18. Krynica-Zdrój (33 km)
19. Park Zdrojowy im. Burmistrza Zbigniewa Jurkiewicza w Ciężkowicach (40 km)
20. Muszyna (43 km)

W góry! Nad jeziora!

21. Wola Krogulecka, platforma widokowa (23 km)
22. Koziarz, start we wsi Brzyna (26 km)
23. Radziejowa, start z Obidzy (28 km)
24. Eliaszówka, start z Obidzy (28 km)
25. Jezioro Rożnowskie, Rożnów (29 km)
26. Jezioro Czchowskie, Czchów (33 km)
27. Jaworzyna Krynicka, kolejka górska (39 km)
28. Malnik, start z Muszyny (46 km)

Czy ktoś tu mieszka?

29. Zamek w Rytrze (25 km)
30. Zamek Tropsztyn (27 km)
31. Zamek Zawiszy Czarnego z Garbowa w Rożnowie (28 km)
32. Zamek w Czchowie (38 km)
33. Zamek w Melsztynie (40 km)
34. Zamek Czorsztyn (57 km)
35. Zamek Dunajec w Niedzicy (62 km)

Z dawien dawna

36. Roztoka-Brzeziny, Osada Młyńska: Muzeum Młynarstwa, Techniki i Rzemiosła Wiejskiego (31 km)
37. Rynek i zabytkowa zabudowa miasta w Zakliczynie (35 km)
38. Kościół świętych Andrzeja Świerada i Benedykta w Tropiu (36 km)
39. Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach (42 km)
40. „Przez zarośnięte trawą koleiny dróg, co się kończą przy umarłych sadach... Zapomniane wsie Łemkowszczyzny": Nieznajowa, Radocyna, Czarne, Długie (64 km)

Jak głosi legenda

41. Skamieniałe Miasto Rezerwat Przyrody Nieożywionej i Diable Boisko w Ciężkowicach (38 km)
42. Biecz: rynek, ratusz, Dom z Basztą, kościół Bożego Ciała, Kromerówka (56 km)

Dawny Nowy Sącz

Jak tu pachnie! Piekarka Zofia Gołdkowa i jej córka Magdalena wyciągają z pieca gorące, parujące jeszcze bochny. Czy to możliwe, że jeden ich nieostrożny ruch sprawi, że zapiszą się na tragicznej karcie historii Nowego Sącza? Jest sobota, 19 czerwca 1611 r. Wkrótce miasto stanie w płomieniach...

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

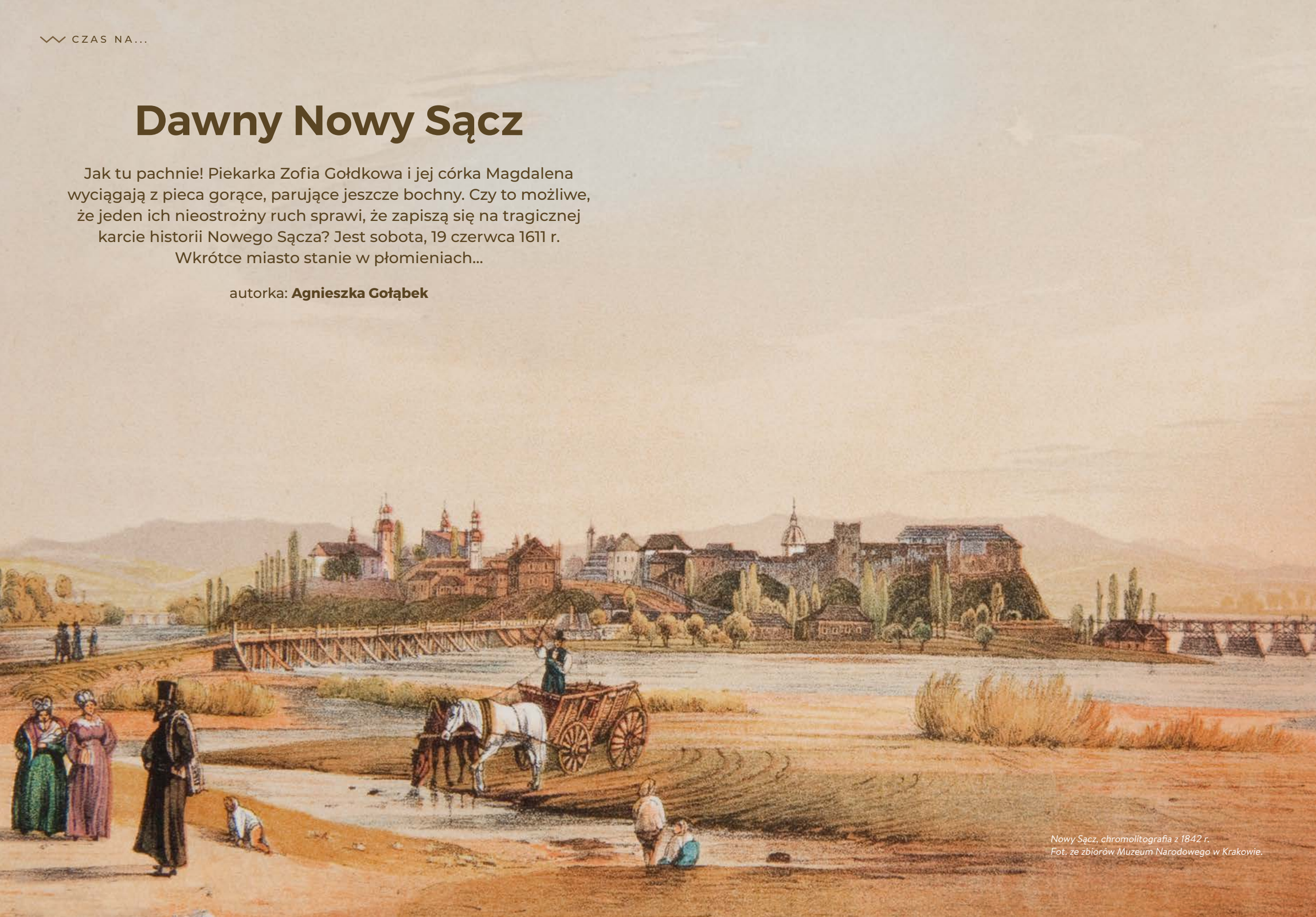

Nowy Sącz, chromolitografia z 1842 r.
Fot. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Zamek na pocztówce z 1937 r.

Gdyby tylko po wypieku nie zajrzały do pieca... Gdyby nie szukały w popiele ognia... Gdyby wraz z ostatnim chlebem zamknęły drzwiczki i skończyły pracę... Gdyby urządzenie nie było wadliwe... Gdyby... W cztery godziny ogień „w perzynę obrócił całe miasto razem z 3 kościołami, ich dzwonami i organami kosztownymi. Spłonęła nawet wielkim kosztem wzniesiona i miedzią kryta wieża kolegiaty, dachy na murach fortecznych wokoło miasta, strażnice i baszty dachówką kryte z wszelką armatą, ratusz i wielka część królewskiego zamku. [...] Ocalała zaledwie ozdobna baszta kuśnierska nad bramą młyńską 12 łokci wysoka, z 20 domami przy ulicy młyńskiej, lecz po to chyba, ażeby w 7 lat potem, 12 stycznia 1618 r. o godzinie 7 w nocy (3 po północy), straszną łuną zabłysnąć zaledwie z gruzów powstającemu miastu”[1].

Gdyby ściany mogły mówić

Te z królewskiego zamku opowiedziałaby też o innych pożarach, powodzi, utracie dachu, próbach odbudowy. Ale przede wszystkim o znamienitych gościach. Jednym z pierwszych był obejmujący polski tron Ludwik Węgierski. Pojawił się na zamku blisko 10 lat po tym, jak zakończyła się jego budowa, zainicjowana przez króla Kazimierza Wielkiego – w 1370 r. Progi budowli przestąpili też królowa Jadwiga, Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Jan Kazimierz, Jan III Sobieski z królową Marysieńką... „Dziś niema tu prawie śladu dawnej świetności, wszystko zniszczone, niema gmachów rezydencyjnych starostów grodowych, jak i komnat zniszczonych ostatecznie w r. 1768. Mimowolnie przypomina się stary wiersz Naruszewicza, napisany pod wrażeniem pustki i ciszy w królewskim niegdyś zamku:

Świetny przybytku, gdzie przed laty
Wielowładne istniały królów Majestaty...
Dziś miasto pierwszej chluby –
Nieme tylko zawierasz kamienie”[2].

Cytowany fragment (pisownia oryginalna) pochodzi z książki wydanej w 1927 r. Sądeczanie próbowali później odbudowywać zamek. Ich marzenia i plany przerwała II wojna światowa, w czasie której Niemcy zmienili obiekt w koszary wojskowe. Nad ranem pewnego styczniowego dnia 1945 r. partyzanci wysadzili zgromadzoną w piwnicach amunicję, niszcząc tym samym jeden z najstarszych zabytków w mieście. Dzisiaj możemy oglądać resztki murów i zrekonstruowaną Basztę Kowalską. I wsłuchiwać się w to, co chcą nam opowiedzieć...

I współcześnie.

[1] J. Sygański, *Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastyi Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, t. 1, *Obraz dziejów wewnętrznych miasta*, Lwów 1901, s. 6-7.

[2] I. Kwieciński, *Zamek królewski w Nowym Sączu. Wspomnienia historyczne. Stan obecny – plany odbudowy*, Nowy Sącz 1927, s. 33.

W samym sercu

Tętniącym sercem miasta jest oczywiście rynek – wraz z odchodzącymi od niego uliczkami tworzy średniowieczny, szachownicowy układ, wytyczony w 1292 r. Stojące przy nim kamienice zostały w większości nadbudowane lub przebudowane po pożarze miasta w 1894 r. Jedną z najstarszych jest ta pod numerem drugim – z przejezdną sienią i wejściem do piwnicy z gotyckim sklepieniem. Warto zajrzeć na jej pierwsze piętro, ponieważ mieści się tam obecnie oddział muzeum w Nowym Sączu – Galeria Marii Richter (więcej na str. 38-40). Z kolei w kamienicy pod numerem dziesiątym na późnorenesansowym portalu z gzymsem zachował się napis: *Nosce te ipsum Anno Dom. 1608. G. T. Nobilitas est sola virtus*, czyli „Poznaj samego siebie – Roku Pańskiego 1608 G.T. – Doskonałość jest jedynie wartością”. Pozostawił go po sobie Jerzy Tymowski – kupiec, który podobne sentencje wplatał również do księgi sklepowej[3].

[3] pl.m.wikisource.org/wiki/Z_%C5%BCycia_domowego_szlachty_sandeckiej/Przedmowa [dostęp: 26.03.2025].

Ratusz w ciekawostkach

Rynek w Nowym Sączu na starej pocztówce, 1916-1917.

Budowa obecnej siedziby władz miasta, w stylu eklektycznym, zakończyła się w 1897 r. Poprzedni budynek został zniszczony kilka lat wcześniej w wyniku... pożaru. Co wiemy o tym, który dzisiaj stoi przy rynku?

- Na ratuszowej wieży znajduje się hełm kopułkowy, nad którym widnieje maszt z Orłem Białym – to nie tylko godło Polski, lecz także wskaźnik kierunku wiatru.
- Ganek wokół wieży do 1960 r. był punktem obserwacyjnym dla straży pożarnej.
- Na szczycie wieży można zobaczyć cztery kamienne orły.
- Figura królowej Jadwigi z berłem Akademii Krakowskiej i wieńcem laurowym to odniesienie do prowadzonej w mieście w XVIII w. kolonii akademickiej, która przygotowywała mężczyzn do studiów na uczelni wyższej.
- Elewacja to bogato dekorowany fryz, widoczne są na nim herby miast, z którymi Nowy Sącz miał kontakty handlowe.
- Zegar na wieży trzeba codziennie ręcznie nakręcać, od 1901 r. zajmują się tym przedstawiciele kolejnych pokoleń rodziny Dobrzańskich.

Fot. Polona, Adobe Stock.

Po wrażenia, po historię

Gdzie ich szukać? W Muzeum Ziemi Sądeckiej, które ma aż siedem oddziałów, a każdy z nich to osobna, pasjonująca opowieść – o Nowym Sączu, Sądecczyźnie i Pieninach. Nie sposób opisać wszystkich, ale niech będą choć dwa. Na dobry początek.

Sądecki Park Etnograficzny

To miejsce przypadnie do gustu zwłaszcza tym, których interesuje tradycyjna kultura ludowa. Można się tu dowiedzieć więcej o lokalnych grupach etnograficznych – Lachach, Pogórzanach i Góralach Sądeckich, a także o grupach etnicznych – Łemkach, Niemcach i Cyganach. Park istnieje już pół wieku, ale znajdujące się na jego terenie zabudowania i eksponaty są dużo starsze. Zajrzyjmy do kilku z nich.

Dzień dobry, Wincenty!

Nie spotkamy go w sieni, alkierzu, kuchni czy izdebce, ale kiedyś te wszystkie pomieszczenia w chałupie z Zagorzyna należały właśnie do niego – Wincentego Myjaka, wójta, posła ludowców do Sejmu Krajowego we Lwowie, a także posła do parlamentu w Wiedniu. W środku jest komplet mebli, które zamówił u stolarza krakowskiego. Są olejne pejzaże, etażerka z książkami, zegar, kufry podróżne. Widać, że mieszkał tu ktoś majętny. A jak żyli najubożsi mieszkańcy wsi pogórzańskiej z końca XIX w. i początku XX w.? Przykładem jest chałupa z Lipnicy Wielkiej. Jej wnętrze to izba mieszkalna i sionka z pomieszczeniem dla krowy. Chata jest bielona, ma dach kryty słomą. W środku są zasuszone zioła, została bowiem urządzona na mieszkanie kobiety, która dziurawcem leczyła choroby żołądka, wrotycz zalecała dla krów po ocieleniu się, a cierpiącym na kaszel robiła napar z lipy. Łącznie w Sądeckim Parku Etnograficznym jest kilkadziesiąt budynków, w tym XVII-wieczny dwór szlachecki, folwark dworski, zagrody chłopskie oraz świątynie z XVIII w.

Wnętrze XVII-wiecznego dworu szlacheckiego z Rdzawy k. Bochni.

Dziecięca zabawka w lachowskiej chałupie z Gostwicy.

I jak ja mam to wyprać?

We wnętrzach obiektów na terenie skansenu można znaleźć mnóstwo ciekawych eksponatów, takich jak:

- pralka drewniana z XX w.,
- stołek samorodny z okresu międzywojennego – wykonany z jednego kawałka drewna jodłowego, fragment pnia to siedzisko, kawałki gałęzi to nogi,
- forma do wyplatania rękawic,
- krosna do noszenia dziegciu,
- bormaszyna – wiertarka do drewna lub metalu z pierwszej połowy XX w.

Kościół rzymskokatolicki z Łososiny Dolnej.

Małomiasteczkowe

Oddziałem muzeum jest również Miasteczko Galicyjskie, pozwalające przenieść się w czasie do miejsca z placem rynkowym i domami mieszczańskimi ze Starego Sącza, w których urządzono m.in. atelier fotograficzne, warsztat zegarmistrzowski i pracownię garncarza. Oprócz nich są jeszcze m.in. dwór szlachecki ze sporym księgozbiorem na parterze, a także remiza strażacka, zakład fryzjerski, gabinet dentystyczny sprzed 100 lat, sklepik z pamiątkami, cukiernia, poczta, apteka czy pracownie – żydowskiego krawca albo rzemieślnika wytwarzającego zabawki z drewna. Jest także zrekonstruowany budynek ratusza ze Starego Sącza.

Wsiądźcie do pociągu...

...ale najpierw dobrze się rozejrzyjcie. Jeśli wasza podróż po mieście właśnie dobiega końca i pomyśleliście, że już nic więcej was nie czeka, przyjrzyjcie się dobrze ścianom na dworcu kolejowym. W holu są prace Edmunda Cieczkiewicza, który był nie tylko urzędnikiem kolejowym, lecz także uzdolnionym artystą, nazywanym malarzem Beskidów.

Sklep kolonialny w Miasteczku Galicyjskim.

Fot. Piotr Drożdzik, archiwum Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Fragment pierzei południowej Miasteczka Galicyjskiego.

Pracownia żydowskiego krawca w Miasteczku Galicyjskim.

Zobacz, posłuchaj, przymierz

W Miasteczku Galicyjskim można zrobić sobie zdjęcie, którego styl będzie taki jak na przełomie XIX i XX w., a także wsłuchać się w dźwięki wydawane przez stare zegary. Oferta tej turystycznej atrakcji obejmuje również:

- wytoczenie garnków i innych wyrobów ceramicznych na kole garncarskim,
- przymierzenie kopii stroju strażackiego (z obowiązkowym zdjęciem na tle wozu z ręczną pompą!),
- wzięcie udziału w pokazach dawnych usług pocztowych i telekomunikacyjnych w starej poczcie galicyjskiej.

To jednak tylko przedsmak tego, co czeka zwiedzających na miejscu. Więcej informacji na: **miasteczko-galicyjskie.pl**.

Poznaj wszystkie

Zeskanuj lub kliknij w kod QR i dowiedz się więcej o ofercie każdego z oddziałów Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Lawrence Alma-Tadema, „Portret Ignacego Jana Paderewskiego", 1890.

Geniusz z lwią grzywą

„Sala była przepełniona – pisał Prus – temperatura serc taka, że można było przyrządzić sterylizowane mleko dla niemowląt. Dwie damy w pewnym wieku rozmawiały, naturalnie po francusku, że Paderewskiemu trudno byłoby czegokolwiek odmówić. Damy zaś młodsze milczały i bladły"[1].

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Czy Ignacy Jan Paderewski komentował takie recenzje prasowe? A satyrę Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego dla Teatrzyku Zielona Gęś, w której ten naśmiewał się z jego bujnej rudoblond czupryny? Podobno miał spore poczucie humoru. Z dystansem opowiadał m.in. o dawnych nauczycielach, którzy przychodzili na jego koncerty: „Kilku z nich jeszcze spotkałem. Nauczyciela, który namawiał mnie na karierę puzonisty... Ci dwaj, którzy stale twierdzili, że powinienem raczej kierować się na szewca niż na pianistę, zjawili się niezmiernie dumni, tak jakby przepowiedzieli i w czymkolwiek przyczynili się do mego powodzenia"[2]. A on w wieku 28 lat stanął przed paryską publicznością i dał taki koncert, po którym nazwano go drugim Chopinem.

[1] „Stolica" 1984, nr 1, s. 14.

[2] Tamże.

Z powodzeniem...

Występ z 1888 r. jest określany jako przełomowy w jego karierze. „Przyjmowałem udział w kilku innych koncertach, grywałem na prywatnych wieczorach, jako i u ks. Radziwiłłów w obecności królowej hiszpańskiej, której byłem przedstawiony, i powodzenie nie tylko mnie nie opuszczało, ale nawet rosło. Wizyty, śniadania i obiady, zaproszenia od rozmaitych artystów i bankierów spadały jak deszcz z nieba [...]"[3]. Trzy lata później ruszył w tournée po Stanach Zjednoczonych. Można go było posłuchać w Australii, Afryce, obydwu Amerykach i w prawie wszystkich krajach Europy. Klucz do sukcesu? Powtarzał, że 10 proc. to talent, reszta – ciężka praca. I podkreślał, że bardziej niż jako pianista chciałby się spełniać jako kompozytor.

Przy pianinie, w wieku 10 lat, 1870.

Fot. zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie.

...i charyzmą

Napisał m.in. symfonię h-moll „Polonia", a także operę „Manru", którą mogła podziwiać publiczność w Metropolitan Opera. To jedyna polska opera, która została wystawiona na tej nowojorskiej scenie. Paderewski nie poprzestawał na działalności muzycznej, angażował się również w akcje charytatywne, był fundatorem pomników, wspierał ofiary represji, finansował zasiłki dla bezrobotnych, dbał o młodych muzyków. Okazał się też doskonałym mówcą – takim, który porywa tłumy, pełnym pasji. Jego zaangażowanie w politykę, odegranie ogromnej roli w kwestii suwerenności Polski, wreszcie objęcie ważnych stanowisk w rządzie to temat na osobną historię. Teraz niech gra muzyka...

Przy fortepianie, prawdopodobnie ok. 1910 r.

Czy wiesz, że...

Gdy miał 76 lat, Ignacy Jan Paderewski zagrał samego siebie w filmie „Sonata księżycowa".

Dom pełen dźwięków

Jest takie miejsce na Sądecczyźnie z jedyną zachowaną na świecie posiadłością, w której Paderewski mieszkał i tworzył – dwór w Kąśnej Dolnej. Prężnie działa w nim centrum jego imienia, można tam zobaczyć odtworzone pomieszczenia: gabinet pana domu, sypialnię jego żony Heleny, salon klasycystyczny, salon neorokokowy, salonik i pokój chiński. Jest też hall, w którym odbywają się koncerty i recitale. I są one – bezcenne pamiątki. Księgozbiór, kufry podróżne, porcelanowy flakonik i oryginalny fortepian Petrof, przy którym Paderewski spędzał długie godziny, grając i komponując. Po zwiedzaniu można się jeszcze udać na spacer po urokliwych alejkach, które są częścią tego kompleksu dworsko-parkowego.

Centrum Paderewskiego w Kąśnej Dolnej
Kąśna Dolna 17, Ciężkowice

[3] lazienki-krolewskie.pl/pl/edukacja/baza-wiedzy/ignacy-jan-paderewski-bohater-sztuki-i-ojczyzny [dostęp: 20.03.2025].

Czyń swą powinność

Słyszysz? Stukot kopyt o bruk. Handlarka nawołuje, że u niej najlepsze wino w mieście: „Ni kropli wody nie uświadczysz". Kowal rytmicznie uderza młotem w rozgrzane żelazo. I jeszcze ten dzwonek: „Żywym był świadkiem jego praw miecza. Skoro zajęczał, znikły nadzieje dla winowajcy osądzonego"[1].

autorka: **Iwona Wójcik**

I kto mógł, pędził, by zobaczyć skazańca i jego ostatnie chwile. W Bieczu mieściła się siedziba Wyższego Sądu Prawa Niemieckiego, tu również zlokalizowane było sądownictwo grodzkie i ziemskie, a w 1616 r. miasto otrzymało „prawo miecza" – czyli prawo do skazywania i wykonywania wyroków śmierci. Czy istniała tu także szkoła katów? Pewne jest, że okazji do ćwiczenia się w fachu było sporo – w okolicach grasowały bandy beskidników, którzy napadali na kupców wędrujących szlakami handlowymi na Węgry lub do Polski.

Doigrałeś się, Beczu

Jest jeszcze jeden kryminalny wątek związany z historią Biecza. Legenda głosi, że miasto wzięło nazwę od złoczyńcy Becza, który grabił okolicznych mieszkańców, a skarby ukrywał w pobliskich lasach. Na starość, gdy zabrakło mu sił, został pojmany i skazany na śmierć. Wyprosił sobie jednak łaskę, ponieważ przysiągł, że wskaże wszystkie ukryte skarby, a jako zadośćuczynienie założy nad Ropą gród. Biecz uzyskał prawa miejskie w XIII w., a w XVI stuleciu był jednym z największych miast w Polsce – otoczony murami obronnymi, z kilkunastoma basztami, dwoma barbakanami i mostami zwodzonymi. Ze względu na pozostałości tych zabudowań dziś jest nazywany polskim Carcassonne. A z racji swojej dawnej rangi i położenia – małym Krakowem.

[1] F. Srzeniawski, *Biecz w swoich pamiątkach*, 1878, s. 35.

Ratusz w Bieczu, początek XX w.

A teraz zobacz

Rynek w Bieczu był największym – w stosunku do wielkości całego miasta – rynkiem w Polsce, ale nie tylko ze względu na jego rozmiary trzeba tu spędzić dłuższą chwilę. Uwagę z pewnością przykuwa ratusz z charakterystyczną wieżą. Jej poprzedniczka zawaliła się w XVI w., a pod gruzami zginął młody trębacz. Dzięki wsparciu finansowemu Marcina Kromera – urodził się w Bieczu w 1512 r., był biskupem, geografem, muzykologiem, a także sekretarzem Zygmunta Augusta – wieżę odbudowano. Dziś można się na nią wspiąć, by z wysokości podziwiać panoramę doliny Ropy, a później zwiedzić mroczne podziemia, czyli średniowieczną turmę – więzienie, w którym kat torturował skazańców. By ochłonąć po tych wrażeniach, wyjdźcie z powrotem na rynek i zwróćcie uwagę na Kamienicę Chodorów na zachodniej pierzei. Legenda głosi, że właśnie tu mieszkał Becz.

Wnętrze bieckiej fary.

Fot. Adobe Stock, Polona.

Dokąd nas prowadzisz?

Przespacerujcie się nieco dalej, do Domu z Basztą z 1523 r., w którym niegdyś mieściła się pierwsza na Podkarpaciu apteka, założona przez Marcina Bariana-Rokickiego – burmistrza Biecza. Dziś znajduje się tu oddział Muzeum Ziemi Bieckiej. Do budynku przylega baszta obronna z XIV w., a zaraz obok znajduje się kościół Bożego Ciała, którego najstarszą częścią jest prezbiterium sprzed 1480 r. Bądźcie czujni, biecka fara bowiem kryje wiele ciekawych zabytków: w ołtarzu głównym obraz „Opłakiwanie Chrystusa" z XVI w. autorstwa prawdopodobnie Marcella Venustiego, zaprzyjaźnionego z Michałem Aniołem, między stallami, na południowej stronie, unikatowy w skali Europy drewniany, dębowy pulpit muzyczny z 1633 r. czy feretron z obrazem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, który, jak głosi tradycja, miał należeć do hetmana koronnego Potockiego. Niech wasz spacer zakończy się w tzw. Kromerówce, czyli renesansowej kamienicy, w której poznacie historię Biecza i jego mieszkańców, a zwłaszcza Marcina Kromera i Wacława Potockiego.

Czy wiesz, że...

- O tym niewielkim dziś miasteczku mówi się, że przez chwilę było stolicą Polski – od września 1311 r. do kwietnia 1312 r. przebywał tu wraz z dworem Władysław Łokietek.
- Miasto miało trzy zamki, nie zachowały się one do dziś, ale w czasach świetności Biecza przebywali tu monarchowie z dynastii Piastów i Jagiellonów.
- W Bieczu często bywała również królowa Jadwiga, w 1395 r. ufundowała tu szpital św. Ducha, który do 1950 r., kiedy przestał działać, był najstarszym szpitalem w Polsce.

U cadyka Halberstama

10 marca 1931 r. na stacji w Bobowej zatrzymał się specjalny pociąg. Przyjechał nim pan młody wraz z gośćmi. Z każdej strony do miasta nadciągały tysiące Żydów. Byli i tacy, którzy przyszli piechotą. Miał się tu bowiem odbyć ślub córki rabina Bencjona Halberstama, który był „otoczony czcią przez żydów ortodoksów, nietylko [!] w Polsce, ale i zagranicą [!] i słuchany przez nich ślepo”[1].

autorka: **Iwona Wójcik**

Mówiono o nim: cudotwórca. Halberstam wydawał swoją córkę Chanę za talmudystę Mojżesza Stempla. W orszaku ślubnym ramię w ramię szli obok siebie ucharakteryzowani ułani, górale i krakowiacy. Nawiązanie do polskiej tradycji nie było przypadkowe. Cadyk Halberstam w czasie I wojny światowej w specjalnym rozporządzeniu wzywał Żydów do zasilania polskiej armii. „Inna rzecz, że patrząc na tych pejsatych ułanów, można było boki zrywać ze śmiechu. Ale o to właśnie chodziło. Śmialiśmy się my, śmiali się oni, śmiali się poważni patrycjusze w chałatach i śmiało się ku nam słońce, które nagle wychyliło się z za chmur”[2].

[1] J. Lankau, *W Bobowej u cadyka Halberstamma*, „Światowid”, 1931, nr 12, s. 8.
[2] Tamże.

Chana Halberstam w dniu ślubu.

Znaki

Z końcem XIX w. Bobowa stała się jednym z największych ośrodków chasydzkich w Polsce. Żydów sprowadził tu w 1732 r. właściciel miasteczka Michał Jaworski. Chciał w ten sposób ożywić handel. W 1756 r. powstała pierwsza synagoga, która częściowo spłonęła w 1886 r., ale zachowało się jej wnętrze, więc zdecydowano o jej renowacji. Synagoga przetrwała do dziś, mimo że częścią jej historii są zniszczenia wojenne i późniejsze zaadaptowanie tego obiektu na zakłady tkackie. W 1993 r. szczęśliwie budynek przejęła Gmina Wyznaniowa Żydowska w Krakowie. Został on wyremontowany i ponownie stał się miejscem kultu. Będąc tutaj, warto wejść do środka. Skrywa się w nim bowiem pięknie zdobiony aron ha-kodesz – święta arka – czyli nisza, w której są przechowywane zwoje Tory. To jedna z lepiej zachowanych szaf ołtarzowych w Polsce.

Szafa ołtarzowa synagogi w Bobowej, 1931.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Damazy Kwiatkowski, Centralna Agencja Fotograficzna, FBC.

Ślady

Pierwszym cadykiem w Bobowej był Szlomo Halberstam, który przybył tu w 1893 r. Dał on początek grupie nazywanej chasydami bobowskimi. Był wnukiem Chaima Halberstama z Nowego Sącza. Przed II wojną światową miasteczko liczyło ok. 4 tys. mieszkańców, w tym 1,5 tys. Żydów. Ci, którzy przybyli na uroczystości weselne w 1931 r., nie mogli wiedzieć, że już za kilka lat w tym miejscu zostaną po nich tylko synagoga i kirkut. Żydowski cmentarz został założony prawdopodobnie w XVIII w. Znajduje się na zboczu wzgórza, kilkaset metrów od centrum, przy dzisiejszej ul. Wichrowej. W czasie II wojny światowej stał się miejscem egzekucji. Do dziś zachowało się około 200 macew, a szczególnym obiektem, do którego nadal pielgrzymują chasydzi z całego świata, jest ohel zmarłego w 1905 r. Szlomo Halberstama.

Bencjon Halberstam zginął w czasie II wojny światowej. Trzecim cadykiem dynastii bobowskiej został jego ocalały z Zagłady syn, Szlomo Halberstam.

Stolica koronek sądeckich

Tak w XIX w. nazywano Bobową. W 1899 r. została tu założona Krajowa Szkoła Koronkarska, a jej uczennice już w 1902 r. zdobyły brązowy medal na wystawie w Saint Louis. Od 2000 r. w Bobowej jest organizowany Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej, a ochroną i upowszechnianiem tej tradycji zajmuje się Stowarzyszenie Twórczości Regionalnej.

Kobieta podczas wykonywania koronek.

Szlakami Stendery

Gdyby nie on, nie powstałoby m.in. schronisko PTTK na Hali Łabowskiej, nie byłoby wielu tras na terenie Beskidu Sądeckiego, a Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego nie stałyby się w latach 70. XX w. jednym z największych ośrodków przemysłowych na Sądecczyźnie. Ale o mały włos i by go zabrakło.

autorka: **Daria Weps**

Te dramatyczne wydarzenia miały miejsce wiosną 1944 r. Władysław Stendera, wówczas 19-letni, został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu śledczym w Nowym Sączu. Jak wspominał: „Niemcy wzięli mnie prosto z warsztatu kolejowego, gdzie pracowałem jako spawacz. Zabrali mnie, tak jak stałem. Aresztowano również kilku kolegów z AK-owskiej grupy”[1]. Mimo tortur nie wydał nikogo. Pod koniec kwietnia został przewieziony do więzienia w Tarnowie, gdzie miał na nim zostać wykonany wyrok śmierci za działalność konspiracyjną. Razem ze strażnikiem więziennym Janem Kroczkiem oraz dwoma towarzyszami z celi udało mu się jednak uciec. W domu kierownika szkoły we wsi Filipowice mężczyźni przeczekali czas poszukiwań, a następnie dotarli do Łomnicy, gdzie zostali członkami oddziału partyzanckiego Juliana Zubka.

Władysław Stendera podczas spotkania z Lechem Wałęsą, 3 marca 1981.

Na kolei było to, co lubił robić najbardziej

Do stycznia 1945 r. Władysław uczestniczył w wielu akcjach bojowych na terenie Beskidu Sądeckiego. Po zakończeniu II wojny światowej wrócił do rodzinnego Ostrowa Wielkopolskiego, nie będąc wówczas świadomym, że po latach zamieszka na południu Polski. Wiedział jednak, co kocha najbardziej – kolej i góry. Tę miłość zaszczepił w nim ojciec, pracownik warsztatów kolejowych, który, gdy Władysław miał 8 lat, zabrał go w Tatry, a przed wybuchem wojny pojechał do Czarnohory w Karpatach Wschodnich. Zaprocentowało również wychowanie w duchu patriotyzmu – od najmłodszych lat szkolnych należał do zespołu harcerskiego im. Tomasza Zana. Drużynowy tego zastępu Marian Kajfasz wciągnął go do działalności konspiracyjnej. W czasie wojny Władysław odbył szkolenie wojskowe i sanitarne i prowadził rejestrację niemieckich transportów.

[1] pttk.pl/wp-content/uploads/2023/03/Wadysaw-Jan-Antoni-Stendera.pdf [dostęp: 19.03.2025].

Fot. archiwum rodzinne Krystyny i Władysława Stenderów, Adobe Stock.

Władysław Stendera z żoną Krystyną.

W 1952 r., po ukończeniu studiów w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, zamieszkał w Nowym Sączu. Jako świeżo upieczony magister nauk technicznych i inżynier mechanik został zatrudniony w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. To nie była jego pierwsza praca. W czasie wojny chwytał się różnych zajęć, m.in. na budowie, a w sierpniu 1943 r. w ślad za ojcem przyjechał do Nowego Sącza i objął stanowisko spawacza w warsztatach wagonowych Ostbahn. W nowosądeckich ZNTK szybko awansował – od inżyniera, przez głównego mechanika i kierownika wydziału napraw parowozów, po funkcję dyrektora w 1968 r. Pod jego okiem stały się one jednym z najlepiej prosperujących wówczas zakładów.

WŁADYSŁAW STENDERA ZA SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ OTRZYMAŁ M.IN. KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI ORAZ NAGRODĘ MINISTRA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI.

W górach znalazł to, co najbardziej kochał

Dwa lata po zakończeniu wojny Władysław został członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, a z czasem jego wieloletnim prezesem. Każdą wolną chwilę spędzał na szlaku, wytyczając letnie i zimowe trasy. Zdobył Górską Odznakę Turystyczną, był też przewodnikiem górskim. Z jego inicjatywy powstały schroniska turystyczne na Przehybie i na Hali Łabowskiej oraz stanica wodna w Znamirowicach nad Jeziorem Rożnowskim. Udało mu się uzyskać zgodę na przejęcie baraków robotniczych, które zostały przekształcone w miejsca noclegowe, oraz na dzierżawę statku „Rożnów”. Stworzył również Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego, a dzięki pozyskanym z tej działalności funduszom nowosądecki oddział PTTK kupił obiekt w Rytrze, by przebudować go na Schronisko PTTK w Dolinie Roztoki. W 1960 r. pod jego redakcją ukazał się „Informator Ziemi Sądeckiej”. Stendera pełnił też funkcję członka Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego, a ponadto działał na rzecz parków narodowych w Pieninach i Gorcach. W 1989 r. nadano mu tytuł członka honorowego PTTK i został wpisany do Księgi Honorowej Zasłużonych dla Miasta Nowego Sącza, a kilka lat wcześniej otrzymał m.in. Krzyż Armii Krajowej.

Bacówka, schron, schronisko

Tak w skrócie można by opisać historię miejsca, które znajduje się na Hali Łabowskiej. Nazwa tej polany w Beskidzie Sądeckim pochodzi od wsi Łabowa, której mieszkańcy zajmowali się wypasem owiec. W 1936 r. w niższej części hali, rozciągającej się na niewielkim zboczu, z inicjatywy Adama hr. Stadnickiego i Okręgowego Towarzystwa Rolniczego z Nowego Sącza wybudowano bacówkę. Spalona podczas działań wojennych, została odbudowana na początku lat 50. XX w. jako schron, a następnie przekształcona w schronisko. Niedaleko jest pomnik upamiętniający partyzantów 9. kompanii 3. batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. W oddziale partyzantów Juliana Zubka walczył Władysław Stendera – od 1995 r. patron schroniska na Hali Łabowskiej.

Jest taki jeden dwór...

...który był domem dwóch mistrzów. Choć nie żyli równocześnie, to oprócz tego samego adresu sporo ich łączyło. Między innymi wielki talent, miłość do przyrody i zapał do kształtowania kolejnych pokoleń artystów.

autorka: **Monika Midura**

Malarz Jacek Malczewski (1854-1929) spędził w Lusławicach łącznie kilka lat. W przypadku kompozytora Krzysztofa Pendereckiego (1933-2020) było ich ponad 40. Ten pierwszy utrwalił dwór i otaczający go ogród na kolorowych obrazach. Drugi inspiracje nim zawarł w dziełach muzyki klasycznej. Malarz prowadził tu szkółkę rysunku dla wiejskich dzieci, a kompozytor powołał do życia Europejskie Centrum Muzyki. Stworzył też wspaniałe arboretum.

Wybrane przez arian

Wzniosła część historii Lusławic w powiecie tarnowskim, w gminie Zakliczyn, nie rozpoczęła się jednak wraz z pojawieniem się w niej słynnego młodopolskiego malarza. W XVI i XVII w. tam, gdzie teraz stoi dwór, istniał jeden z najważniejszych ośrodków braci polskich, zwanych potocznie arianami. Był z nim związany znany reformator religijny Faust Socyn, któremu w latach 30. XX w. w dworskim parku wzniesiono istniejące do dziś symboliczne mauzoleum zaprojektowane przez Adolfa Szyszko-Bohusza. W XIX w., wiele lat po rekatolicyzacji regionu, w miejscu dawnego ośrodka arian powstał dwór, który od początku XX w. przez przeszło 70 lat był własnością rodziny Vayhingerów. Ta zaś utrzymywała towarzyskie kontakty z właścicielami majątku w pobliskich Charzewicach, którego dziedziczką od 1911 r. była Julia Meysner, z domu Malczewska.

U KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO PASJE DO MUZYKI I PRZYRODY SIĘ PRZENIKAŁY. NA MARGINESACH PARTYTUR NOTOWAŁ POMYSŁY NOWYCH NASADZEŃ I ZAŁOŻEŃ PARKOWYCH.

Lusławicki dwór jest otoczony ponad 16-hektarowym parkiem, w którym rośnie blisko 2 tys. gatunków drzew i krzewów. Fot. Mateusz Kluza / ECM KP.

Obraz typowo polski

Być może to właśnie córka malarza była powodem tego, że rodzina Malczewskich zainteresowała się dworem w Lusławicach. Jego część wynajmowały w okresach letnich od Vayhingerów siostry malarza, a ten często je odwiedzał. Początkowo bawił u nich w wakacje, by po odejściu z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w 1921 r. przyjeżdżać tu na dłuższe pobyty. Artysta postawił w lusławickim ogrodzie drewniany barak, w którym urządził pracownię. Dwór, jego okolice, związane z nim osoby oraz sceny rodzajowe uwiecznił na takich obrazach jak „Dwór w Lusławicach", „Już łan zżęty" czy „Przekazanie palety". Parterowy budynek z czterokolumnowym portykiem zwieńczonym trójkątnym przyczółkiem, stojący wśród bujnego starodrzewu, stał się dla niego archetypem polskiego dworu. W otaczającym go ogrodzie Jacek Malczewski nie tylko sam malował, lecz także uczył tej sztuki utalentowane wiejskie dzieci. Gdy wyjeżdżał stąd jesienią 1926 r., prawdopodobnie nie przypuszczał, że już do Lusławic nie wróci.

Jacek Malczewski, „Autoportret", Lusławice 1926. Zbiory cyfrowe MNK.

Dwór w Lusławicach, na ganku siedzi Jacek Malczewski, 1925. Zbiory cyfrowe MNK.

Krzysztof Penderecki, fot. Marek Bebłot.

Niech zabrzmi muzyka

Po II wojnie światowej dwór podupadł. Mimo że w 1948 r. wpisano go na listę zabytków, mieściły się w nim m.in. izba porodowa i ochronka. W 1975 r. budynek wraz z otaczającym go ogrodem o powierzchni 2,5 ha i znajdującymi się w nim obiektami zakupił światowej sławy kompozytor Krzysztof Penderecki. W Lusławicach komponował muzykę, a także oddawał się drugiej, równie ważnej pasji – botanice. By stworzyć rozległy park, dokupił spory teren wokół swojej posiadłości. Część gatunków roślin, które tu posadził, przywiózł z licznych podróży. Krzysztof i Elżbieta Pendereccy prowadzili w Lusławicach dom otwarty dla gości, urządzali w nim i w jego otoczeniu koncerty i prywatne festiwale muzyki kameralnej. Kompozytor pragnął, by jego ukochane miejsce na ziemi służyło muzyce i jej wielbicielom, także po jego śmierci. W 2005 r. powołał do życia Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, któremu od początku przyświeca idea inspirowania najzdolniejszych młodych artystów do doskonalenia umiejętności i dążenia ku pełnej dojrzałości artystycznej. W 2012 r. w niedalekiej odległości od dworu ukończono budowę siedziby tej instytucji ze znakomitą salą koncertową i świetnie wyposażoną częścią dydaktyczną. Odbywają się tu warsztaty muzyczne, koncerty i spotkania z twórcami. Ponadto centrum jest siedzibą Chóru Polskiego Radia – Lusławice. W Lusławicach można także zwiedzić z przewodnikiem multimedialną wystawę poświęconą Krzysztofowi Pendereckiemu i jego arboretum.

Spacer po lusławickim arboretum przy dźwiękach muzyki mistrza? Dzięki projektowi „Ogród Pendereckiego" to możliwe – w każdej chwili. Wystarczy zeskanować lub kliknąć w kod.

Polska Toskania

Małpia Wyspa, Diable Boisko, Skamieniałe Miasto – to brzmi jak topografia krainy z powieści fantastycznej. Ale te wszystkie miejsca istnieją naprawdę! Znajdziemy je – i wiele więcej – na Pogórzu Rożnowskim.

autor: **Kuba Kozal**

Rozległe wzniesienia i głębokie doliny Pogórza Rożnowskiego tworzą charakterystyczny krajobraz, nazywany często polską Toskanią. O tym, że jest to trafne porównanie, świadczą również winnice, które rozciągają się na zboczach niektórych gór – ta część Sądecczyzny jest jednym z większych ośrodków winiarskich w Polsce. Jest też ważnym punktem na mapie polskiego pszczelarstwa i bartnictwa. Można się o tym przekonać, odwiedzając Muzeum Pszczelarstwa i Skansen Pszczelarski w Stróżach k. Grybowa.

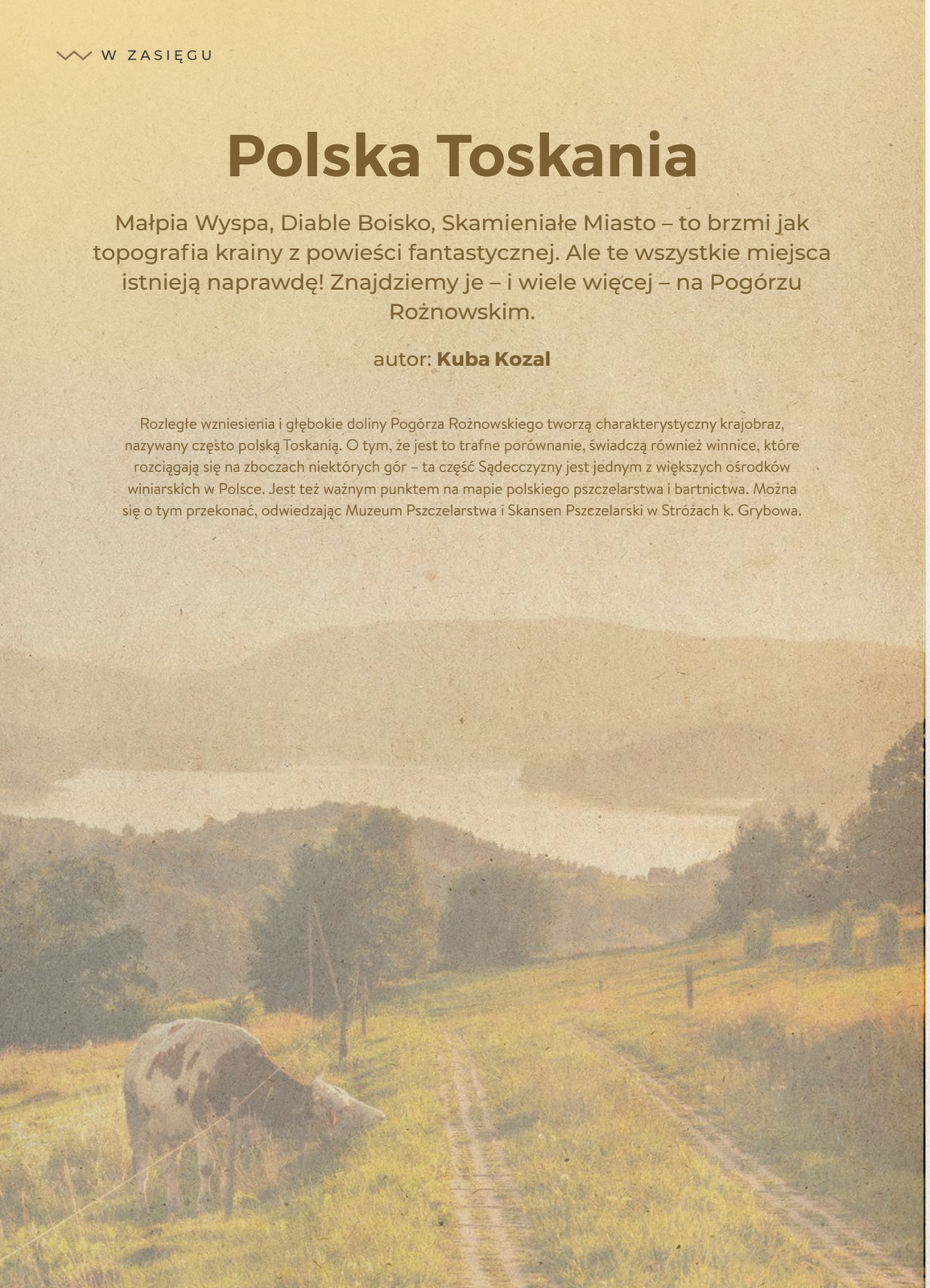

Fot. Adobe Stock.

Zapora w Rożnowie.

Woda dla każdego

W latach 30. XX w. w ramach projektu Centralnego Okręgu Przemysłowego rozpoczęto budowę zapory i elektrowni wodnej na Dunajcu w pobliżu wsi Rożnów. Spiętrzone wody rzeki wypełniły krętą i wąską dolinę, tworząc jezioro pełne odnóg, zatoczek, półwyspów i cyplów. Dziś na jego brzegach znajduje się wiele ośrodków wypoczynkowych, plaż i przystani. To idealne miejsce zarówno dla zwolenników leżakowania nad wodą, jak i miłośników sportów wodnych. Kilka kilometrów poniżej zapory w Rożnowie wybudowano drugą tamę, tak powstało nieco mniejsze Jezioro Czchowskie.

Tylko gdzie te małpy?

Charakterystycznym punktem Jeziora Rożnowskiego jest wyspa na wysokości Gródka nad Dunajcem. Miejscowi nazywają ją Małpią Wyspą, choć żadnych małp tam nigdy nie było. Są za to ptaki – to miejsce lęgów dla wielu gatunków, dlatego stanowi ścisły rezerwat. W XIV w. na wyspie stał zamek, z którego pozostały dziś ledwo widoczne ruiny. Ale to niejedyna warownia w okolicy. W Rożnowie, na wzgórzu obok zapory, znajdują się pozostałości XIV-wiecznego zamku, który przez jakiś czas należał do legendarnego Zawiszy Czarnego z Garbowa. Sto lat później kolejny właściciel tych ziem – wielki hetman koronny Jan Amor Tarnowski –rozpoczął budowę nowoczesnej na tamte czasy twierdzy, oddalonej o kilometr od starego zamku, jednak nigdy nie została ukończona. Po inwestycji została tylko część renesansowego założenia – pięciokątna budowla nazywana beluardem, mur kurtynowy i budynek bramny.

Ruiny zamku Zawiszy Czarnego.

Rożnowski beluard to jedna z niewielu takich budowli w Polsce.

Dolina zamków

Dunajec był ważnym szlakiem handlowym, dlatego w średniowieczu w jego dolinie powstało wiele fortyfikacji. Nad wodami Jeziora Czchowskiego stoi zamek Tropsztyn. Historia tej warowni sięga XIII w. Przeszło 300 lat później zamek został zburzony przez sąsiadów z Rożnowa – powodem miały być zbójeckie skłonności

Zamek Tropsztyn można zwiedzać w lipcu i sierpniu.

Zrekonstruowana wieża zamku w Melsztynie.

panów Tropsztyna. W latach 90. XX w. rozpoczęła się jego trwająca do dziś rekonstrukcja. Latem obiekt jest udostępniany zwiedzającym. Kolejną warownię znajdziemy w Czchowie, poniżej zapory. To masywna, kolista w podstawie wieża (stołp) oraz zrekonstruowany niedawno budynek wieży bramnej. Kilka kilometrów dalej – w Melsztynie – można zwiedzać rekonstrukcję kolejnego zamku. W latach 2018-2024 odbudowano główną wieżę XIV-wiecznej warowni, która od czasów konfederacji barskiej (1770 r.) była w ruinie.

Muzyczne dworki

Po drugiej stronie Dunajca leży Zakliczyn – warto pospacerować tu chwilę, by zobaczyć wiele zabytków małomiasteczkowej architektury, wybudowanych w charakterystycznym dla tego miasta stylu. Tutejsze jednopiętrowe, drewniane domy mają konstrukcję przysłupową, w której dach opiera się na zewnętrznych słupach. Pozwala to na łatwą wymianę belek w ścianach, a nawet zmianę ich układu bez demontażu więźby dachowej. W położonych obok Lusławicach znajduje się Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, o którym więcej przeczytacie na str. 22-23. Pozostając w muzycznym klimacie – w niedalekiej Kąśnej Dolnej stoi dwór, który należał niegdyś do Ignacego Jana Paderewskiego. To jedyna na świecie zachowana posiadłość tego kompozytora, działacza narodowego i polityka (zajrzyjcie również na str. 14-15).

Na szczyt!

Pogórze Rożnowskie to świetne miejsce na piesze lub rowerowe wycieczki po górach. Najwyższym szczytem w tym regionie jest Dąbrowska Góra (583 m n.p.m.). Szlaki turystyczne prowadzą też na inne wzniesienia, m.in.: Majdan (508 m n.p.m.), Żebraczkę (502 m n.p.m.), Jamną (490 m n.p.m.), Mogiłę (478 m n.p.m.), Głowaczkę (406 m n.p.m.) czy Styrkę (420 m n.p.m.). Na tej ostatniej wybudowano wieżę widokową, z której rozciąga się panorama okolicy. Na stokach Mogiły znajdziemy z kolei dawny szpitalik partyzancki i pomnik upamiętniający bitwę z Niemcami z 1944 r. Pogórze Rożnowskie jest słabo zalesione – w tutejszym krajobrazie dominują głównie pola i łąki. Dzięki temu niemal z każdego wzniesienia możemy podziwiać ciekawe i malownicze widoki – z niektórych punktów można nawet dostrzec Tatry!

Rynek w Zakliczynie.

Dwór Paderewskiego w Kąśnej Dolnej.

Fot. Adobe Stock, Wikipedia.

Skalne miasta

Orzeł, Piekiełko, Borsuk, Grzybek, Cyganka, Baszta Paderewskiego czy Wąwóz Czarownic to tylko niektóre z formacji skalnych, jakie znajdziemy w rezerwacie Skamieniałe Miasto pod Ciężkowicami (więcej na str. 54-55). Obszar ten objęto ochroną już w latach 30. XX w. Rezerwat powstał także na szczycie góry Bukowiec. Obejmuje on Diable Skały i jaskinię Diabla Dziura, która jest siedliskiem kilku gatunków nietoperzy – z tego powodu jest ona niedostępna do zwiedzania. W okolicy Ciężkowic znajduje się też Diable Boisko – skalny most, który według miejscowych legend miał być bramą do piekła, przez którą było widać bawiące się diabły. Wśród wspinaczy popularne są Skałki Siekierczyńskie i skałki Wieprzek.

Diable Boisko.

Jeden z licznych cmentarzy z czasu I wojny światowej.

Tropem historii

Pogórze Rożnowskie skrywa jeszcze wiele innych atrakcji. W Tropiu, naprzeciwko zamku Tropsztyn, stoi kościół św. św. Andrzeja Świerada i Benedykta. Romańska budowla z przełomu XI i XII w. jest jedną z najstarszych w Polsce. W nieodległej miejscowości Roztoka-Brzeziny możemy zwiedzić Osadę Młyńską – kompleks zabytkowych budynków z początku XX w. z domem młynarza i nadal działającym młynem. Mieści się tam Muzeum Młynarstwa, Techniki i Rzemiosła Wiejskiego. Warto też zajrzeć na jeden z cmentarzy wojennych z czasu I wojny światowej – w całej Galicji Zachodniej (dziś są to województwa małopolskie i podkarpackie) jest ich ok. 400. To niezwykle klimatyczne, starannie zaprojektowane nekropolie, na których spoczywają żołnierze wszystkich walczących stron. Znajdziemy je m.in. w Bobowej, Bogoniowicach, Zakliczynie czy Dąbrówce Szczepanowskiej. W tej ostatniej można zobaczyć też pozostałości okopów z tamtych czasów. Można się tam wybrać również na spacer do lasu, by podziwiać najwyższe drzewo liściaste w Polsce – to 200-letni buk pospolity mierzący aż 48,6 m wysokości!

Kościół w Tropiu to jedna z najstarszych świątyń w Polsce.

Łączy nas żywioł!

Choć jest on ukryty głęboko pod ziemią. Stąd wydostaje się na powierzchnię i trafia wprost do kubków kuracjuszy. Miejscowości, w których można korzystać z dobrodziejstw wód mineralnych, od dekad przyciągają turystów. Czy oprócz tego naturalnego skarbu beskidzkie uzdrowiska mogą zachwycić czymś jeszcze?

autorka: **Aleksandra Cebula**

Krynica-Zdrój to jedna z najpopularniejszych miejscowości uzdrowiskowych w Polsce. Położona w malowniczej okolicy, stanowi idealne miejsce do odpoczynku i regeneracji. Źródła wód mineralnych odkryto tutaj w XVIII w., a pierwszym ośrodkiem, w którym odbywały się kąpiele lecznicze, był Mały Domek. W XIX w. nastąpił prężny rozwój uzdrowiskowej infrastruktury. Pojawiały się nowe budynki, które miały służyć celom leczniczym – m.in. Łazienki Borowinowe czy Stary Dom Zdrojowy – a także wiele hoteli i pensjonatów. Nie mniej ważne były miejsca, które dostarczały przeżyć kulturalnych – w szczególności Teatr Modrzewiowy, na którego deskach występowała m.in. aktorka Helena Modrzejewska, a od lat 20. XX w. mieściło się tam kino[1]. I choć obiekt ten spłonął w 1943 r., to do dziś w Krynicy-Zdroju można podziwiać wiele innych zabytkowych budynków, przede wszystkim najstarszy w mieście – pijalnię Słotwinkę z początku XIX w., a także Stare Łazienki Mineralne z 1866 r. czy liczne wille, np. charakterystyczną zieloną Wisłę (1880 r.).

[1] na-szlaku.pl/poznaj/spacer-wycieczka-krynica-zdroj-zabytki-deptak [dostęp: 30.04.2025].

Stary Dom Zdrojowy w Krynicy-Zdroju w roku 1934...

...i w 2010.

Willa Wisła.

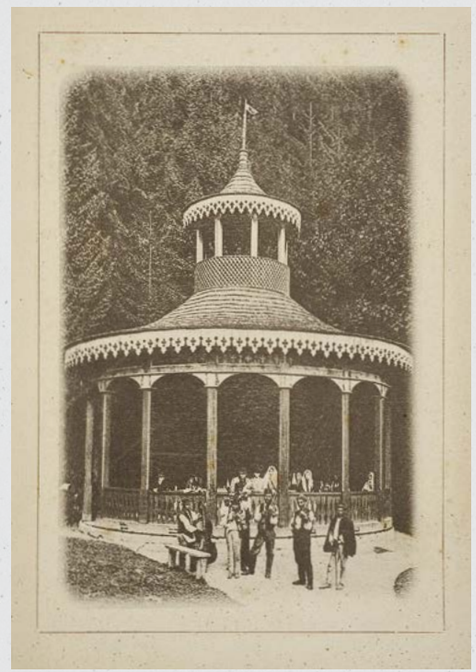

Pijalnia Słotwinka to najstarszy obiekt w Krynicy-Zdroju – został wybudowany na początku XIX w. (zdjęcie z 1905 r.).

Fot. Adobe Stock, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Fotopolska.

Tu byli!

Krynica-Zdrój ma pokaźną historię odwiedzin, również sławnych postaci. Przyjeżdżali tu malarze (np. Jan Matejko, Artur Grottger), aktorzy (np. Ludwik Solski), literaci (m.in. Henryk Sienkiewicz i Władysław Reymont) czy wojskowi i politycy (m.in. Józef Piłsudski). Postacią, która szczególnie upodobała sobie te tereny, był światowej sławy śpiewak Jan Kiepura. To właśnie tutaj postanowił wybudować swój hotel Patria, który istnieje do dziś. W jego progach gościły takie persony jak Eugeniusz Bodo czy Hanka Ordonówna, a nawet księżniczka Juliana (późniejsza królowa Holandii). Pamięć o Janie Kiepurze trwa w Krynicy-Zdroju do dziś – co roku odbywa się tu festiwal muzyczny jego imienia. Pierwszą edycję wydarzenia zorganizowano w 1967 r.

Jan Kiepura z żoną Martą Eggerth pozują przed hotelem Patria.

„Wobec okolicy obfitującej w lasy szpilkowe łatwo i wygodnie dostępne, korzystnych warunków mieszkaniowych i miernych cen jest Krynica idealnem miejscem pobytu nie tylko dla chorych i szukających ulgi dla wycieczek w cierpieniach, lecz także i dla letników i turystów, którym służy jako punkt wyjścia dla wycieczek w przepiękne karpackie okolice”[2] – tak o tutejszych warunkach pisali autorzy przewodnika po Krynicy z 1914 r. Dzisiaj, po wielu latach, miasto nadal stanowi doskonałe miejsce do rekreacji – pieszych wędrówek, a także np. wycieczek rowerowych.

Zeskanuj lub kliknij w kod i odkryj ciekawe szlaki!

[2] *Ilustrowany przewodnik po Krynicy i okolicy*, nakł. C.K. Zarząd Zdrojowy 1914, s. 10.

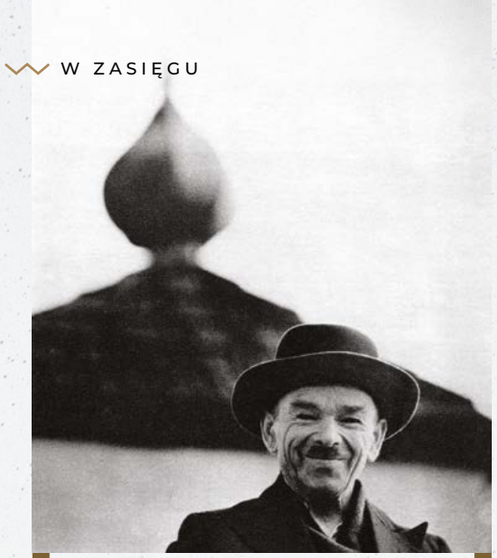

Nikifor Krynicki – biografia na miarę scenariusza

O jego życiu napisano już kilka książek i wierszy, nakręcono film, otwarto muzeum jego imienia i postawiono mu dwa pomniki. Mężczyzna, którego nazywano Nikiforem, był malarzem samoukiem, prymitywistą. Przez całe swoje życie zmagał się z wadami słuchu i mowy, a przez jego większość – z biedą i społecznym odrzuceniem. Nie miał nawet nazwiska i dokumentów – dopiero w latach 60. XX w. sąd określił jego dane: odtąd nazywał się Nikifor Krynicki (choć ostatecznie w 2003 r., kilkadziesiąt lat po jego śmierci, sąd w Muszynie jasno stwierdził, że był to Epifaniusz Drowniak). To, co mężczyzna miał zawsze, to pasja i swoje miejsce na ziemi – Krynicę-Zdrój, do której mimo wysiedleń spowodowanych swoim łemkowskim pochodzeniem wciąż powracał. Po latach los w końcu się do niego uśmiechnął – jego talent został dostrzeżony przez ekspertów. W efekcie artysta, który czasem podpisywał się m.in. jako Matejko, doczekał się własnych wystaw, np. w Warszawie, Paryżu czy Hanowerze. Dzisiaj jego dzieła są znane na świecie, a niektóre z nich można oglądać w Muzeum Nikifora – Galerii Sztuki „Romanówka" w Krynicy-Zdroju.

Przygraniczne zdroje

Piwniczna-Zdrój znajduje się tuż obok granicy polsko-słowackiej. To miasto z iście arystokratycznym rodowodem – zostało założone w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego. Dodatkowo przez pewien czas funkcjonowało jako Królewskie Wolne Miasto Piwniczna. Źródła wody leczniczej odkryto tu jednak dużo później, bo w XIX w. Kilka lat po tym wydarzeniu do miasta zaczęli przybywać kuracjusze. Po I wojnie światowej powstawały pijalnie i jedna z dzisiejszych wizytówek miejscowości – Park Zdrojowy, do którego warto się wybrać na spokojny spacer. Będąc w mieście, można także zajrzeć na piwniczański rynek. Jest tu m.in. budynek ratusza z XIX w., a na samym środku placu stoi zabytkowa studnia z 1913 r. Nie była ona jednak pierwsza – wcześniej w tym miejscu istniała inna, strawiona przez pożar w 1876 r. Co ciekawe, cudownie ocalał tylko jeden jej element, który podczas zdarzenia wpadł do wody. Była to figura św. Floriana, patrona... strażaków.

Piwniczna-Zdrój.

Wnętrze cerkwi św. Jakuba w Powroźniku.

Muszyna wita!

Prawa miejskie nadał jej – podobnie jak Piwnicznej – Kazimierz Wielki w XIV w. Z kolei od Krynicy-Zdroju dzieli ją mniej więcej 11 km i... wiele lat, bo Muszyna nieco później niż pierwsza z opisywanych miejscowości stała się uzdrowiskiem. Jej rozwój szybko przerwała II wojna światowa, choć po zakończeniu konfliktu postanowiono prężnie rozwijać miejscową infrastrukturę. Do dzisiaj do miasta przyjeżdżają kuracjusze, aby leczyć m.in. choroby układu oddechowego. Wody mineralnej bogatej np. w magnez, selen czy wapń można spróbować w bezpłatnych pijalniach. Po jej skosztowaniu turyści mogą się wybrać do Parku Zdrojowego „Zapopradzie", gdzie odpoczną na łonie przyrody. Znajdą tam ścieżki spacerowe i rowerowe, a także m.in. ogród zmysłów – z ogrodami zdrowia, smaku, dźwięku, zapachowym, dotykowym i wzrokowym.

W okolicy

- **Zamek w Muszynie** – do niedawna były to jedynie niszczejące ruiny średniowiecznej warowni, jednak kilka lat temu obiekt odrestaurowano i otwarto dla zwiedzających. W przeszłości był m.in. główną siedzibą starostów Państwa Muszyńskiego, dzisiaj natomiast stanowi ciekawą atrakcję turystyczną – znajdują się tu punkt widokowy, kawiarnia i wystawa. Z muszyńskim zamkiem wiąże się wiele legend, m.in. ta opowiadająca o śpiących w jego piwnicach żołnierzach, którzy – podobno – budzą się co roku tylko w Niedzielę Palmową, a kiedyś ożyją i dołączą do rycerzy spod Tatr, by razem walczyć w bitwie o Polskę.
- **Muzeum Regionalne „Państwa Muszyńskiego"** – w instytucji możemy dowiedzieć się więcej zarówno o miejscowości, jak i o wspomnianym Państwie Muszyńskim. W zbiorach muzeum znajduje się wiele historycznych przedmiotów i pamiątek należących do różnych grup zamieszkujących te tereny, m.in. Łemków, Żydów i mieszczan muszyńskich, np. urządzenia, których używano w dawnych warsztatach rzemieślniczych czy w łemkowskich domach.
- **Piwnice pod rynkiem** – to atrakcja dla nieco odważniejszych turystów. Pod budynkiem muszyńskiego ratusza znajdują się historyczne piwnice, w których niegdyś przechowywano węgierskie wino, a także prawdopodobnie przetrzymywano zbójników. Podczas prac archeologicznych odkryto tu bowiem pomieszczenie, które mogło służyć jako więzienie. Postanowiono je zrekonstruować, dodatkowo zaaranżować salę tortur, a potem... otworzyć dla zwiedzających.
- **Cerkiew św. Jakuba w Powroźniku** – liczy kilkaset lat, a w jej wnętrzu można podziwiać ikonostas z XVIII w. Ta zabytkowa świątynia, razem z kilkunastoma innymi polskimi i ukraińskimi cerkwiami z regionu Karpat, w 2013 r. została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.
- **Mofeta im. prof. Henryka Świdzińskiego** – największy, niejedyny w okolicy, wyziew wulkaniczny w Polsce. Został odkryty w 1938 r. w Jastrzębiku.

Fot. Wikimedia Commons, Adobe Stock.

Za progiem przeszłości

„Wsłuchaj się. Śpiewnie tu, mimo że nikogo nie ma. Przekrocz próg Domu, a spełniony pieśnią będziesz” – te słowa widnieją na tzw. drzwiach do zaginionego świata. To wyjątkowy projekt, na który składają się instalacje zlokalizowane na terenie pięciu nieistniejących już łemkowskich wsi. Opowiada o nim jego pomysłodawczyni i autorka, artystka Natalia Hładyk.

rozmawiała: **Marta Migas**

Natalia Hładyk. Fot. Robert Jurczyk.

Pani Natalio, oryginalny tytuł pani projektu, powszechnie nazywanego drzwiami do zaginionego świata, brzmi: „Przez zarośnięte trawą koleiny dróg, co się kończą przy umarłych sadach... Zapomniane wsie Łemkowszczyzny”. Jego bohaterem jest jedna z kilku uznanych prawnie mniejszości etnicznych w Polsce. W ujęciu historycznym Łemkowie to Rusini?

Tak, to ludność, która od wieków zamieszkiwała północne i południowe zbocza Karpat. Na terenie południowo-wschodniej Polski żyli Rusini zwani później Łemkami. Natomiast po północno-wschodniej stronie Karpat, na Słowacji – Rusnacy, i ta nazwa funkcjonuje tam do dziś. Historyczni Rusini to współcześni Ukraińcy. Nazwa Łemkowie powstała stosunkowo niedawno, została nam nadana przez naszych polskich sąsiadów pod koniec XIX w. Warto podkreślić, że identyfikacja narodowa wśród naszej społeczności jest zróżnicowana. Część Łemków uważa siebie za zupełnie odrębną grupę etniczną, inni z kolei utożsamiają się z narodem ukraińskim.

Fot. Kamil Paluszek.

„To, co istotne, ukryte gdzieś. Przekrocz próg Domu. Koło pieca szukaj” – m.in. takie słowa możemy znaleźć na drzwiach tworzących pani projekt. A co znaleźlibyśmy tuż za progiem? Jak wyglądało codzienne łemkowskie życie, o którym pamięć pragnie pani przywołać?

Było to życie wsi szanującej naturalny krajobraz, będącej w pełnej symbiozie z przyrodą. Z jednej strony spokojne, z drugiej zaś gwarne, ale też trudne, ponieważ ziemie na Łemkowszczyźnie należą raczej do tych najniższej klasy. Było więc skromnie, nierzadko wręcz biednie, ale życie toczyło się tu w naturalny sposób. Łemkowie, tak jak i inni górale karpaccy, trudnili się rolnictwem i wypasem bydła. Wsie były niemal samowystarczalne – większość przedmiotów i produktów była wytwarzana przez samych mieszkańców, a resztę kupowano na jarmarkach, np. w pobliskich Gorlicach, ale również po słowackiej stronie. Ludzie się ze sobą spotykali, chodzili razem do cerkwi, organizowali różne uroczystości. Często odbywały się zabawy wiejskie, zazwyczaj w największym domu, do którego przychodzili miejscowi muzycy. Było bardzo dużo radości, śpiewu i tańca.

Szlakiem pamięci

Symboliczne drewniane drzwi postawiono w miejscach, w których niegdyś tętniło łemkowskie życie, we wsiach: Nieznajowa, Radocyna, Czarne, Długie i Lipna w gminie Sękowa w powiecie gorlickim. Dziś możemy tam zastać jedynie dziką roślinność oraz pozostałe po tutejszej ludności mogiły i krzyże. Projekt Natalii Hładyk pojawił się w przestrzeni publicznej w 2008 r. i nadal jest szeroko komentowany zarówno w mediach, jak i wśród odbiorców sztuki czy turystów.

Zagłębiliśmy się w historię, przez chwilę w niej pozostańmy. Czy może nam pani pokrótce wyjaśnić, dlaczego łemkowskie wsie już nie istnieją? Jakie historyczne wydarzenia się do tego przyczyniły?

Losy tutejszych ziem naznaczone są trudną historią. To tereny „ruchomej granicy", przesuwanej w jedną lub w drugą stronę wskutek licznych zawirowań w przeszłości. W historii najnowszej, podczas I wojny światowej, Austriacy wywozili ludność łemkowską do pierwszych obozów koncentracyjnych w Talerhof, traktując ją niesłusznie jak wrogi, rosyjski element. Po II wojnie światowej z kolei, na mocy porozumienia zawartego pomiędzy komunistycznymi władzami Polski i ZSRR, przystąpiono do tzw. wymiany ludności. Łemków zaliczono do narodu ukraińskiego i w związku z tym deportowano na tereny radzieckiej Ukrainy. Ludność wsi, które dziś już nie istnieją, została w całości wywieziona do ZSRR. Natomiast w 1947 r., w ramach akcji „Wisła", pozostała jedna trzecia naszej społeczności została deportowana na ziemie odzyskane.

Jaki wpływ na dzisiejszych mieszkańców ma fakt, że żyją oni na terenach dawniej zasiedlanych przez Łemków? Jak wyglądają współczesne relacje społeczne?

Obecnie tę ziemię zamieszkują zarówno Polacy, którzy osiedlili się tutaj tuż po wywiezieniu społeczności łemkowskiej, jak i tacy, którzy przybyli na przestrzeni lat z różnych mniejszych czy większych miast. I jesteśmy my sami, potomkowie Łemków, którzy wrócili po 1956 r. Obecnie nie mówi się już o nas w czasie teraźniejszym – zazwyczaj jesteśmy traktowani w kategoriach skansenu. A jednak tu jesteśmy, żyjemy. Istnieją różne łemkowskie wspólnoty i niektóre obrzędy są nadal kultywowane. Relacje polsko-łemkowskie wyglądają bardzo różnie, bo mimo że minęło już wiele lat, to historyczne zaszłości wciąż pokutują. Choć jeśli na to współistnienie na jednym obszarze spojrzymy wyłącznie pod kątem kulturowym, to w tym zakresie relacje są jak najbardziej poprawne. Często wspomina się o nas w różnych publikacjach dotyczących Małopolski, wspólnie realizujemy międzykulturowe projekty, a miejscowy teatr w swoich sztukach odnosi się do naszej historii. Podkreślanie łemkowskiego waloru kulturowego tutejszego regionu jest bardzo chwalebne.

Wróćmy do drzwi do zaginionego świata. Widnieją na nich tabliczki, dzięki którym możemy zapoznać się z historią danej wsi oraz obejrzeć archiwalne fotografie. Jak przebiegał proces gromadzenia tych materiałów?

W trakcie pracy sięgałam do archiwów dostępnych cyfrowo, robiłam kwerendy w poszukiwaniu opracowań naukowych. Odbyłam też wiele mniejszych i większych podróży, spotykałam się z różnymi ludźmi, którzy udostępniali mi materiały lub dawali wskazówki, gdzie należy iść dalej i w których miejscach szukać. Czerpałam ze wspomnień osób starszych, nierzadko ostatnich świadków wydarzeń opisywanych przeze mnie na tablicach. Myślę, że to był bardzo ciekawy proces, choć niełatwy, bo wszystko to trzeba było zawrzeć w krótkiej, zwięzłej i zrozumiałej formie, również dla tych, którzy nigdy wcześniej nie spotkali się z kulturą czy dziejami Łemków. Historia bardzo mnie interesuje, lubię grzebać w archiwach, było to więc dla mnie przyjemne zadanie.

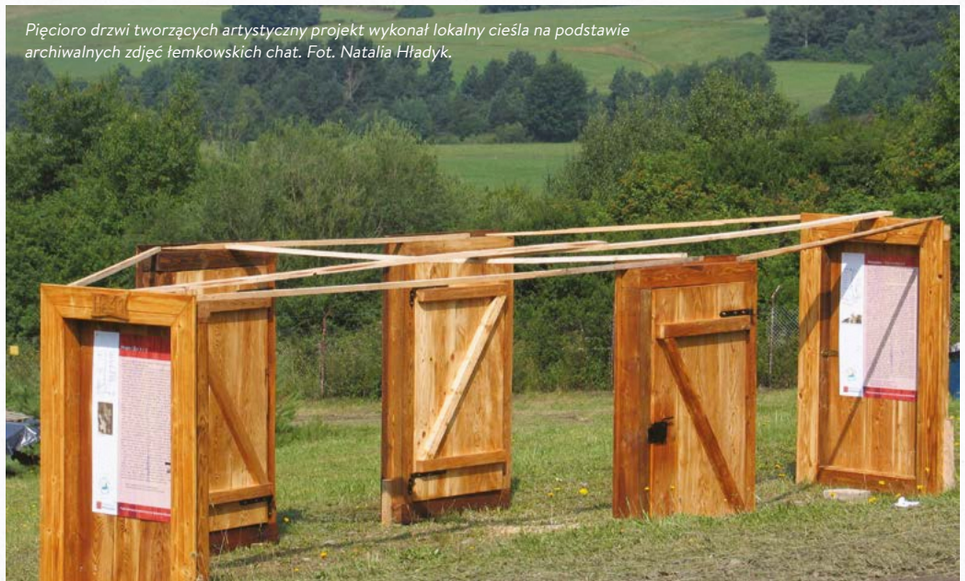

Pięcioro drzwi tworzących artystyczny projekt wykonał lokalny cieśla na podstawie archiwalnych zdjęć łemkowskich chat. Fot. Natalia Hładyk.

Fot. Robert Jurczyk.

Natalia Hładyk

Absolwentka Wydziału Malarstwa Sztalugowego Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz studiów podyplomowych z zakresu public relations na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Animatorka kultury, aktywistka związana ze stowarzyszeniem Zjednoczenie Łemków oraz z Centrum Kultury im. B.I. Antonycza w Gorlicach.

Skoro jesteśmy przy samej genezie pani pracy, proszę powiedzieć, dlaczego na artystyczne medium w tym projekcie wybrała pani akurat drzwi?

Dosyć długo myślałam o tym, jaką formę temu projektowi nadać. Wiedziałam, że nie chcę, żeby to była kolejna przydrożna tablica z opisem, których wokół nas jest mnóstwo. Czułam, że musi to być coś zupełnie innego, i chciałam, by było zaskakujące. Miałam bardzo różne pomysły, ale często dochodziłam do wniosku, że byłyby one zbyt abstrakcyjne, a przez to nie zostałyby odpowiednio zrozumiane. Poza tym projekt był wpisany w działalność Zjednoczenia Łemków i finansowany ze środków Urzędu Marszałkowskiego, więc musiałam nieco powściągnąć swoją fantazję, bo nie wszystko dałoby się zrealizować. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego akurat drzwi nagle pojawiły się w mojej głowie. Pamiętam, że ten pomysł wszystkich zaskoczył, ale spotkał się też z pozytywnym odzewem i nie było później problemów z jego realizacją. Drzwi to chyba najmocniejszy symbol utraconego przez Łemków domostwa, a co za tym idzie – ich całego dotychczasowego życia.

Czy w trakcie tworzenia plenerowych instalacji spotkała się pani z jakimiś wyzwaniami lub trudnościami?

Kiedy nadawałam temu projektowi konkretny kształt – drzwi, byłam absolutnie przeciwna pojawieniu się na nich jakichkolwiek tablic z zapiskami. Miały być na nich jedynie kody QR, żeby ktoś, kto przy nich stanie, zadał sobie pytanie, dlaczego one się tu znalazły. Zakładałam, że odbiorca sam zechce dowiedzieć się czegoś więcej i poszukać. W 2008 r., kiedy powstał projekt, kody QR nie były jednak jeszcze powszechne, a zasięg internetowy był dość słaby, musiałam więc z nich zrezygnować. Druga rzecz, która okazała się trudnością, to sama lokalizacja. Wyobrażałam sobie, że drzwi będą stały pośrodku pięknej zielonej łąki i będą z daleka wabiły odwiedzających. W rzeczywistości musiałam skorzystać z tego, co zaoferowało mi państwo, z działek moim zdaniem mało atrakcyjnych, bo usytuowanych blisko pasa drogowego. Chodziło o miejsca, których raczej nikt nie kupi – bo jeśli ktoś zechciałby nabyć tutejszą ziemię, to niekoniecznie wraz z elementem składającym się na projekt. Choć, jak teraz sobie o tym myślę, może to i lepiej, bo siłą rzeczy trzeba obok tych drzwi przejść i chyba właśnie dzięki temu ich popularność jest tak duża.

Jest pani rodowitą Łemkinią. Czy można zatem postawić tezę, że projekt jest wypadkową zarówno pani wiedzy, jak i osobistych doświadczeń i pani się z nim utożsamia?

Tak, jak najbardziej. Choć zrobiłam jeszcze mnóstwo innych rzeczy, to ta praca ma w sobie ogromny ładunek emocjonalny i mnie samej przyniosła twórczą rozpoznawalność. Wykorzystany przeze mnie symbol jest uniwersalny – drzwi mówią o utraconym domu, a takie doświadczenie może być wspólne dla wielu narodów. Obecnie ludzie także tego doświadczają, na Ukrainie, tam, gdzie toczy się wojna, w Palestynie oraz w wielu innych zakątkach świata. To wydaje mi się największym dramatem człowieka, bo dom kojarzy się z azylem i bezpieczeństwem, z ciepłem rodzinnym, ze wspólnotą i więzią. Jeśli człowiek to wszystko nagle traci, to wali mu się cały świat, bo nie ma już najważniejszego dla siebie punktu odniesienia. Dla mnie utrata domu jest właściwie utratą wszystkiego w jednym momencie. Oczywiście mury można później odbudować, ale trauma zostaje na całe pokolenia.

Na każdych drzwiach wisi tablica z informacjami dotyczącymi danej łemkowskiej wsi. Fot. Katarzyna Skóra, magurskiewyprawy.pl.

W swojej pracy porusza pani właśnie ten niezwykle trudny, ale ważny temat. W czym pani zdaniem w kolejnych łemkowskich pokoleniach może się przejawiać wspomniana przez panią trauma?

Ludzie wstydzą się swojego pochodzenia, nie rozmawiają w ojczystym języku i nie kultywują rodzinnych tradycji, ponieważ ich przodkowie, tuż po deportacji, gdy znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie środowisku, w dodatku mocno do nich uprzedzonym, czuli się zaszczuci i starali się zaprzeczyć temu, kim byli. Chcieli jak najszybciej wtopić się w nową społeczność po prostu dla świętego spokoju. No i niestety po części to się udało. Kiedyś nasza społeczność miała bardzo silne poczucie własnej odrębności. Obecnie tego już nie ma, a mnie się wydaje, że jeśli człowiek jest w nie swoim uniformie, to nigdy nie będzie się tak do końca dobrze w nim czuł. Dla mnie kwestie tożsamości i świadomości są bardzo ważne. U mnie w domu świadomość była wartością. I może pośrednio ten projekt miał też na celu pobudzić współcześnie rozproszonych Łemków do tego, by pamiętali o przeszłości i o tym, kim są.

I czy rzeczywiście ma on taką moc sprawczą? Czy spotkała się pani z odzewem ze strony osób mających łemkowskie korzenie? A czy tym, którzy wcześniej nie znali historii Łemków, projekt pomógł ją poznać?

Ta inicjatywa powstała zarówno z myślą o członkach naszej łemkowskiej społeczności, jak i o osobach przyjezdnych. Dla tych pierwszych drzwi miały być swoistym punktem odniesienia, dla drugich – ciekawostką, możliwością pozyskania jakiejś wiedzy. Otrzymuję różnego rodzaju informacje zwrotne. Mnóstwo komentarzy jest na portalach społecznościowych, gdzie co jakiś czas widzę, że ktoś wstawił post ze zdjęciem wykonanym przy instalacjach. Pozytywny odbiór ze strony samych Łemków też jest. Mieszkańcy tych terenów, na których obecnie stoją drzwi, byli deportowani na radziecką Ukrainę, całymi wioskami. Dlatego drugie pokolenie Łemków, którzy urodzili się już na Ukrainie, szuka swoich korzeni, odkrywa rodzinne historie i często przyjeżdża w nasze strony, by je odwiedzić, zapalić symboliczny znicz na miejscowym cmentarzu. Z wielu stron słyszę, że projekt działa, co jest dla mnie niesamowicie ważne.

Wspomniała pani, że ta inicjatywa powstała w ramach działalności Zjednoczenia Łemków. Czy może nam pani przybliżyć ideę tego stowarzyszenia?

To organizacja pozarządowa o zasięgu ponadregionalnym, która w bieżącym roku obchodzi 35-lecie. Celem jej aktywności jest ochrona, podtrzymywanie

DRZWI TO CHYBA NAJMOCNIEJSZY SYMBOL UTRACONEGO PRZEZ ŁEMKÓW DOMOSTWA, A CO ZA TYM IDZIE – ICH CAŁEGO DOTYCHCZASOWEGO ŻYCIA.

i upowszechnianie wielowiekowego dziedzictwa kulturowego Łemków. Działamy na rzecz społeczności łemkowskiej oraz dialogu międzykulturowego wśród społeczeństwa większościowego. Współpracujemy z administracją rządową i samorządową na wszystkich szczeblach i z organizacjami pozarządowymi w kraju i za granicą. W skład Zjednoczenia Łemków wchodzą 43 oddziały zlokalizowane w pięciu województwach. Organizujemy wiele wydarzeń kulturalnych, są nimi m.in. Łemkowska Watra w Zdyni, Łemkowski Kermesz w Olchowcu, Łemkowskie Jeruzalem czy cykl wydarzeń pn. Spotkania z Łemkowszczyzną. Prowadzimy też Centrum Kultury im. B.I. Antonycza w Gorlicach oraz dziecięco-młodzieżowy zespół Lemkiwskyj Perstenyk (Łemkowski Pierścionek). Mamy swój organ prasowy – kwartalnik „Watra" – i wydajemy różne publikacje popularnonaukowe. Tych aktywności jest znacznie więcej, wymieniłam tylko najważniejsze.

W ostatnim czasie zrealizowała pani kolejny projekt artystyczno-badawczy pn. „W czepcu urodzona – rekonstrukcje rodzinne". Na czym polega i jakie jest jego przesłanie?

Jest takie powiedzenie, że jak ktoś się w czepcu urodził, to znaczy, że ma szczęście. Moja 93-letnia babcia też nieraz tak mówi. Z drugiej strony kiedyś czepce nosiły zamężne kobiety i był to symbol utraconej przez pannę wolności, co wiązało się z jej wejściem w mocno określoną rolę żony i matki. To też część garderoby, która miała zakrywać włosy, czyli atrybut kobiecej seksualności. Pomyślałam, że to bardzo ciekawy motyw. Poza tym chciałam oddać głos moim przodkiniom, bo czułam, że jest mi to potrzebne, by lepiej zrozumieć samą siebie. I ta praca bazowała właśnie na historii i utraconych pamiątkach rodzinnych. W ramach projektu postanowiłam je zrekonstruować. Było to pięć elementów łemkowskiego kobiecego stroju: wspomniany już czepiec, a także parta, czyli ozdobne nakrycie głowy panny młodej lub druhen, kreza – kołnierzyk wykonany techniką koronkową, paciurki – tradycyjne korale, i gerdan – ozdoba składająca się z drobniejszych koralików. Bazowałam na opowieściach mojej babci oraz na materiałach archiwalnych pozyskanych z muzeów w Polsce i na Słowacji. Wystawę tych prac, wraz z planszami zawierającymi krótką biografię moich przodkiń, można było oglądać do połowy lutego br. w Zagrodzie Maziarskiej w Łosiu. Obecnie planuję kolejne ekspozycje.

Pani Natalio, czy na zakończenie naszej rozmowy zdradzi nam pani, co w łemkowskiej kulturze, obyczajach lub tradycji jest pani najbliższe, co pielęgnuje pani najczulej?

Dla mnie takimi najważniejszymi elementami, a zarazem najbardziej charakterystycznymi, są język, nasz kod kulturowy, oraz śpiew, którym wypełniamy każde łemkowskie wydarzenie. Można powiedzieć, że jesteśmy bardzo śpiewnym narodem, lubimy tańczyć i dobrze się bawić.

Instalacja umieszczona we wsi Długie. Fot. Natalia Hładyk.

Kobiety ikony

Jedna z nich była podobno najstarszą aktywną aktorką w Europie, kariera drugiej jako malarki trwała pół wieku, a trzecia również ma na koncie pięć dekad działalności – początkowo jako śpiewaczka operowa, później nauczycielka. Ale to nie w latach pracy tkwi siła i popularność tych wyjątkowych kobiet.

autorka: **Daria Weps**

Z balu sylwestrowego na deski teatru

Zdarzało się, że ludzie myśleli, że jest Wisławą Szymborską, i prosili ją o dedykację, jednak na scenie teatralnej czy w filmie nie sposób było ją pomylić z kimś innym. Danuta Szaflarska dzieciństwo spędziła w Kosarzyskach – niewielkiej galicyjskiej wsi. Jej rodzina żyła skromnie, ale głodu nie zaznała – poczuje go dopiero w czasie powstania warszawskiego. Jako dziecko przyszła aktorka jest zwinna, chce być chłopcem, lalki rozpruwa, chodzi po drzewach, biega boso – i to jej zostanie na długo, w czasach studenckich bez obuwia wejdzie na Turbacz.

W 1917 r. umiera jej siostra, siedem lat później ojciec. Po jego śmierci wraz z mamą i bratem Jerzym wyjeżdża do Nowego Sącza. Początkowo czuje się tu obco, ale z czasem polubi to miasto, zwłaszcza zieleń między ul. Jagiellońską a ul. Długosza, rynek. Po latach będzie tu wracać do sklepu ze starociami. Trzeci raz czas się dla niej zatrzyma we wrześniu 1939 r., kiedy umrze jej brat Jerzy. Zostaną po nim kilka pamiątek i spodnie, które przerobi na spódnicę – w niej przetrwa powstanie warszawskie. Po jego upadku wraca do Krakowa. Pod koniec wojny otrzyma od Armii Krajowej specjalne zadanie – do Mszany Dolnej ma przywieźć pieniądze, które da jej Jadwiga Turowicz z Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Akcja się uda!

W trakcie nauki w krakowskiej Wyższej Szkole Handlowej na balu sylwestrowym 1935/1936 studiujący w Warszawie Józef Kłosowski mówi jej, że w stolicy działa Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. Jej talent sceniczny dostrzeże Aleksander Zelwerowicz. Mentorkami są dla niej Stanisława Wysocka i Irena Solska. Przyjaźni się z Hanką Bielicką. W 1939 r. zdaje egzamin aktorski i wyjeżdża do Wilna. W tutejszym Teatrze na Pohulance zaczyna grać, mając 24 lata, a jej kolejne występy odbędą się w Krakowie – w Teatrze Starym, w Łodzi – w Teatrze Kameralnym Domu

Żołnierza i w teatrach warszawskich: Współczesnym, Narodowym i Dramatycznym, a także Rozmaitości – na deski tego ostatniego wejdzie w wieku 95 lat. Ostatni raz pojawi się na scenie 15 listopada 2015 r.

W trakcie premiery „Zakazanych piosenek" w 1947 r. siedzi w ukwieconej loży w kinie Palladium. Pierwszy raz widzi siebie na ekranie i uświadamia sobie, że na planie filmowym, inaczej niż w teatrze, emocje da się wyrazić minimalnymi środkami i mimiką. Film obejrzy 15 mln ludzi. Danuta Szaflarska wystąpi jeszcze w powojennych produkcjach „Skarb" i „Dwie godziny". Dopiero w latach 90. XX w. upomną się o nią m.in. Wajda – zagra w „Korczaku" –

Danuta Szaflarska i Jerzy Duszyński w filmie „Zakazane piosenki". Okładka czasopisma „Film" (1947, nr 9-10).

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, Wikimedia Commons, Muzeum Ziemi Sądeckiej.

i Filip Zylber – pojawi się w „Pożegnaniu z Marią". Posypią się kolejne propozycje, a także nagrody, m.in. Złote Lwy na Festiwalu Filmowym w Gdyni za postać matki w „Żółtym szaliku" oraz za pierwszoplanową rolę kobiecą w „Pora umierać".

Jaka była? „A Danka, jak coś jej nie pasowało, potrafiła milczeć i patrzeć w taki sposób, że trzeba było błyskawicznie pakować manatki. [...] potrafiła głośno i krytycznie westchnąć, słuchając koleżanki. [...] nie cierpiała banału. [...] była bezkompromisowa. Wolała nie powiedzieć nic, niż powiedzieć kłamstwo"[1], wspomina Jan Peszek.

Nowosądecka kapłanka sztuki

Tak nazywana jest Maria Ritter, i słusznie. Malowała dużo i różnorodnie. W jej dorobku znalazły się m.in.: portrety, martwe natury czy kompozycje abstrakcyjne, akwarele, gwasze, kolaże, miniatury wykonywane na deseczkach czy kartonikach. Tworzyła również dzieła o dużej skali: projekty dotyczące wystroju wnętrz oraz obrazy ołtarzowe czy polichromie w kościołach – jedna z najbardziej znanych znajduje się w kościele św. św. Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej. Maria studiowała w krakowskiej ASP w latach 20. XX w., gdzie malarstwa sztalugowego uczyła się pod okiem Wojciecha Weissa, a rzeźby u Xawerego Dunikowskiego. Ogromny wpływ na jej twórczość

[1] K. Kubisiowska, *Szaflarska. Grać, żeby żyć*, Warszawa 2019, s. 197-199.

miała podróż do Francji, gdzie zetknęła się ze sztuką awangardową Fernanda Légera. Luwr stał się jej drugim domem, a prace dawnych malarzy włoskich i holenderskich – inspiracją. Pierwsze obrazy tworzyła w konwencji realistycznej, a nawet XIX-wiecznego naturalizmu, ale już w kolejnej dekadzie, w latach 30. XX w., w jej dziełach można dostrzec cechy impresjonizmu, a także syntezę form, którą do perfekcji wykorzystywała w swoich najsłynniejszych obrazach z lat 60. i 70., takich jak „Amazonka", „Arlekin z gitarą" czy „Harmonista". W tym okresie powstało wiele pejzaży Nowego Sącza, Sądecczyzny, Podhala, ale również tych znad morza i z zagranicznych podróży. W ujęciach martwej natury dokładne odtwarzanie elementów ustąpiło z czasem geometrycznym formom, w czym można dopatrywać się

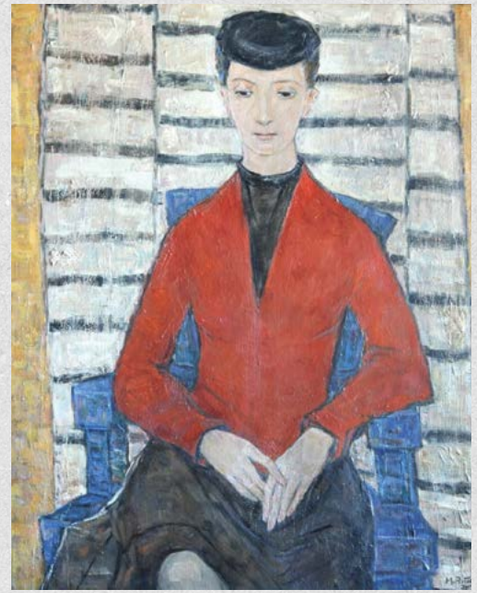

„Portret pani W.A.", 1970, sygn. MNS/2500/S.

„Martwa natura z białą i czarną flaszką", 1970, sygn. MNS/2564/S.

wpływów sztuki awangardowej. Oprócz Francji bywała także we Włoszech, gdzie poznała tajniki malarstwa ściennego, stąd istotne miejsce w jej twórczości zajmują obrazy religijne, stylistycznie nawiązujące do nurtu sztuki wczesnośredniowiecznej i bizantyjskiej.

Tam mieszkała i tworzyła

Monograficzną wystawę obrazów Marii Ritter można zobaczyć w jej rodzinnej kamienicy z przełomu XVIII i XIX w. w Nowym Sączu. Znajdują się tutaj również materiały warsztatowe z jej pracowni oraz meble i sprzęty typowe dla wnętrz mieszczańskich utrzymanych w stylu biedermeierowskim. Więcej na: **muzeum.sacz.pl/oddzialy**.

Ada Sari, 1905.

Nasza maestra

Jej matka, Franciszka, z wprawą grała na fortepianie, śpiewała i marzyła o karierze artystki, ale rodzice nie wyrazili na to zgody. Wtedy postanowiła, że jeśli jej córka odziedziczy po niej talent muzyczny, zadba o jego rozwój. Ada Sari (właściwie Jadwiga Szajer) gry na fortepianie uczyła się od najmłodszych lat. Jednak ze względu na wadę anatomiczną ręki rozpoczęła lekcje śpiewu. Okazało się, że ma doskonały słuch i perfekcyjną pamięć muzyczną. Jej droga edukacji prowadzi od Żeńskiej Szkoły im. św. Kingi w Starym Sączu, przez klasztorną szkołę Sióstr Bożej Miłości w Krakowie, po kształcenie muzyczne u hrabiny Pizzamano w Wiedniu i w Mediolanie pod okiem światowej sławy dyrygenta Antonia Rupnicka. Prasa zaczęła się o niej rozpisywać już po jej pierwszym publicznym występie podczas festiwalu dobroczynnego w pałacu Liechtensteinów na Praterze w 1906 r. Trzy lata później zadebiutowała na deskach Teatru Narodowego w Rzymie jako Małgorzata z „Fausta" Charles'a Gounoda. Można było jej posłuchać również na scenach teatralnych m.in. w Aleksandrii, Neapolu, Wenecji i Madrycie. Początkowo występowała w rolach dramatycznych, z czasem skoncentrowała się na koloraturze[2]. W 1914 r. w Warszawie zagrała rolę Gildy w operze „Rigoletto" Giuseppe Verdiego, a następnie rozpoczęła tournée po całym świecie, m.in. po Rosji, USA, Czechosłowacji czy Holandii, śpiewała w 11 językach. Po wojnie wykształciła dziesiątki światowej klasy śpiewaków. W Nowym Sączu już od ponad 20 lat odbywa się Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari. Jak wspomina ją jedna z jej uczennic Halina Szymulska: „Niepospolity talent i wytrwałość, zawrotna kariera, niepowtarzalna umiejętność przekazywania wiedzy innym, urok osobisty, wdzięk i dobroć to cechy, które tworzą dwa słowa: ADA SARI – czyli moja Maestra"[3].

Ada Sari, zdjęcie wykonał Mario Nunes Vais.

Fot. Polona, Wikimedia Commons.

[2] encyklopedia.pwn.pl/haslo/koloratura;3924036.html [dostęp: 26.03.2025].

[3] B. Kaczyński, *Ada Sari. Kulisy wielkiej sławy*, Warszawa 2018, s. 361.

★★★★★

Przedział kulturalny

Mrożący krew w żyłach horror, rozczulająca historia miłosna i ponadczasowa muzyka kojarząca się z wolnością. Oto idealne towarzystwo na pierwsze tygodnie lata. Poznajcie kulturalne nowości, które umilą zarówno wakacyjne podróże, jak i czas oczekiwania na wymarzony urlop.

Stephen King, „Nie wymiękaj"

premiera: 27 maja

Nowa powieść mistrza horroru z dobrze już znaną czytelnikom ekscentryczną śledczą Holly Gibney. Tym razem ma ona pomóc policji z miasta Buckeye zmierzyć się z zagrożeniem, którego zapowiedzią – być może – jest tajemniczy list. Jego adresat pisze, że wkrótce życie straci 14 osób, wśród których tylko jedna nie jest mordercą. Zabójstwa mają być pokutą za śmierć niewinnego człowieka. Równocześnie kontrowersyjna obrończyni praw kobiet Kate McKay rusza w trasę z serią wykładów, które przyciągają zarówno jej zwolenników, jak i przeciwników. Jeden z tych ostatnich zamierza pozbawić kobietę życia, a Holly Gibney ma ją przed tym ochronić. Dwa emocjonujące wątki splatają się ze sobą w spektakularnym finale.

„Pink Floyd at Pompeii – MCMLXXII"

premiera: 2 maja

Koncert „Live at Pompeii", który legendarny zespół zagrał w październiku 1971 r. w ruinach starożytnego amfiteatru w Pompejach, bez udziału publiczności, został zarejestrowany przez kamery. Jako film trafił na duży ekran, był emitowany w telewizji i ukazał się na kasetach wideo. Ponad pół wieku później do polskich kin trafiła wersja jubileuszowa, zremasterowana z oryginalnego negatywu 35 mm do jakości 4K. Wydano także zestaw dwóch albumów CD zawierający wersję live takich utworów jak „Echoes" czy „A Saucerful of Secrets" w odświeżonych brzmieniach.

„Materialiści", reż.: Celine Song, gatunek: komedia romantyczna

polska premiera: 13 czerwca

Fot. materiały prasowe.

Lucy jest zawodową swatką, która ma na koncie liczne sukcesy – skojarzyła wiele udanych par. Powodzenie w miłości omija jednak ją samą, co po części może być spowodowane jej wysokimi oczekiwaniami wobec potencjalnych partnerów. W końcu nadchodzi taki dzień, w którym poznaje mężczyznę idealnego i wtedy... staje przed wyborem pomiędzy nim a swoim byłym chłopakiem, który – choć doskonały nie jest – ponownie ją zauroczył. Główne role w nowym filmie reżyserki nominowanego do Oscara „Poprzedniego życia" zagrali Dakota Johnson, Pedro Pascal i Chris Evans.

Ukochane miejsce na ziemi

Tutaj się urodził, stąd pochodził, tu nadal stoi jego rodzinny dom. I choć swoje dorosłe życie ks. prof. Józef Tischner związał przede wszystkim z Krakowem, w którym wykładał i mieszkał aż do śmierci, to do Starego Sącza regularnie wracał.

autorka: **Marta Migas**

Ks. prof. Józef Tischner.

Przyszły teolog miał się podobno urodzić nie w Starym, lecz w Nowym Sączu – tak zaplanowała jego matka, która właśnie w nowosądeckim szpitalu chciała powić swoje pierwsze dziecko. Akcja porodowa zaskoczyła ją jednak w czasie, kiedy przebywała w domu swojego szwagra, Stanisława Tischnera, przy ul. Piłsudskiego 9 w Starym Sączu. Tak oto 12 marca 1931 r. na świat przychodzi przyszły wybitny duchowny, filozof i publicysta. Jego rodzice, Weronika i Józef, mieszkają wówczas w Tylmanowej, część rodziny Tischnerów jest jednak związana ze Starym Sączem już od wielu pokoleń. Rodzice decydują się ochrzcić syna w jednej z tutejszych parafii. Wkrótce przenoszą się z Tylmanowej do Łopusznej, gdzie ojciec otrzymuje posadę kierownika szkoły. Tam Józef Tischner spędzi większość dzieciństwa. Gdy w 1970 r. jego rodzice przejdą na emeryturę i już na stałe przeniosą się do Starego Sącza, dorosły syn będzie u nich częstym gościem.

Jego pamięć o mieście

„Czasami się śmieję, że najpierw jestem człowiekiem, potem filozofem, potem długo, długo nic, a dopiero potem księdzem”[1]. Człowiekiem był niezwykłym – autorytetem z wielką charyzmą, a przy tym obdarzonym nieprzeciętną radością ducha; filozofem – wybitnym, autorem prac poświęconych m.in. problemom istnienia człowieka i teorii wartości, współtwórcą tzw. filozofii spotkania; wreszcie księdzem – z prawdziwego powołania, uczącym dojrzałej wiary. Święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1955 r. w bazylice katedralnej na Wawelu. Co prawda w Starym Sączu nigdy na stałe nie zamieszkał, ale w tutejszym kościele sióstr klarysek głosił liczne kazania, które przyciągały tłumy. Po śmierci teologa nauki te zebrano i opublikowano w tomie „Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980-1992”. Ks. prof. Józef Tischner był również inicjatorem sympozjów poświęconych błogosławionej Kindze, które odbywały się właśnie w Starym Sączu.

W XVII-wiecznym domu przy starosądeckim rynku znajduje się Muzeum Regionalne, a w nim m.in. Muzeum Księdza Józefa Tischnera.

[1] wydawnictwoznak.pl/autor/ks-Jozef-Tischner/1469 [dostęp: 1.04.2025].

W muzeum można wysłuchać słynnych starosądeckich kazań, a także zobaczyć, jak wyglądał pokój duchownego w domu jego rodziców.

Fot. Wikimedia Commons, archiwum Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

Czy wiesz, że...

Ks. prof. Józef Tischner jest patronem 2025 r. Ten wybór ma związek z 25. rocznicą jego śmierci i 45-leciem Solidarności – ruchu obywatelskiego, z którym był głęboko związany i dla którego stworzył podstawy etyczne.

Pamięć miasta o nim

„Z myśleniem jest tak jak z chodzeniem: przez chwilę dziecko trzyma się matczynej ręki, a potem odkrywa, że może [chodzić] samo”[2]. Ks. prof. Józef Tischner propagował myślenie. Nie tylko w trakcie wygłaszanych przez siebie homilii, lecz także podczas uniwersyteckich wykładów, a nawet w dialogach prowadzonych z najmłodszymi (warto poznać jego „Rozmowy z dziećmi. Kazania niecodzienne”). Jego myśli są nadal żywe, a pamięć o nim – wciąż pielęgnowana. Od 2004 r. w starosądeckim Muzeum Regionalnym można wysłuchać nagrań audio obejmujących m.in. jego homilie. Na zwiedzających czeka tu też replika pokoju z domu jego rodziców, w którym obok mebli i książek znajdują się fragmenty rękopisów, a nawet ulubiona kolekcja płyt teologa. Przy muzeum działa ponadto Ośrodek Edukacyjny „Tischnerianum” z biblioteką liczącą prawie 500 wydań jego autorskich publikacji, a także tych dotyczących jego nauki. W Starym Sączu są też dwie szkoły imienia ks. prof. Józefa Tischnera, a turystów wjeżdżających do miasta wita czarno-biały mural przedstawiający jego sylwetkę. Corocznie organizowane są również „Starosądeckie Dni Ks. Józefa Tischnera”, które popularyzują jego spuściznę. Te liczne inicjatywy są dowodem na to, jak mocny związek łączył duszpasterza ze Starym Sączem, a także jak duży wpływ wywarł on na lokalną społeczność.

Muzeum Regionalne jest prowadzone przez Towarzystwo Miłośników Starego Sącza.

Krok za krokiem

Z przewodnikiem „Śladami księdza Józefa Tischnera po Starym Sączu” można zawędrować w miejsca, które duszpasterz kochał i z którymi był najbardziej związany. Publikacja ukazała się w 2021 r. z okazji jubileuszu jego 90. urodzin, a jej autorem jest Wojciech Bonowicz.

[2] J. Tischner, *Wędrówki w krainę filozofów*, Kraków 2017, s. 10.

W poszukiwaniu bobra

Bawi i uczy, zachwyca i wycisza: Bobrowisko w Starym Sączu to przykład na to, że nawet mocno wyeksploatowany teren poprzemysłowy można przekształcić w przyrodniczą enklawę, która stanie się miejscem wypoczynku dla mieszkańców i atrakcją dla turystów.

autor: **Kuba Kozal**

Kamienne koryta górskich rzek – nazywane kamieńcami – od dawna były dla ludzi źródłem pozyskiwania żwiru i piasku. Pod Starym Sączem, w widłach Dunajca i Popradu, wydobycie kruszywa na przemysłową skalę rozpoczęło się w latach 50. XX w. Przez cztery dekady powstawały tu kolejne wyrobiska, które eksploatowano do wyczerpania surowca, a następnie porzucano. Z czasem na tych obszarach pojawiała się roślinność – i to w zaskakująco szybkim tempie.

Odkrywanie przyrody

Do 2015 r. pokopalniane tereny zamieniły się w tętniące życiem rozlewiska i stawy. Władze Starego Sącza dostrzegły wartość tego miejsca i podjęły działania, by je zachować i przekształcić w atrakcję turystyczną. W 2018 r. oddano do użytku enklawę przyrodniczą Bobrowisko. Składa się na nią ok. 400 m drewnianych ścieżek oraz pomostów. Są one częściowo osłonięte ekranami z desek, by chodzący po nich ludzie nie przeszkadzali żyjącym tu ptakom i innym zwierzętom. Dodatkowo wybudowano dwie drewniane czatownie, z których można obserwować przyrodę. Mają one oryginalny, nieregularny kształt i wiele otworów do podglądania zwierząt. Większa z nich jest dwupoziomowa – na górnym piętrze zamontowano lunety obserwacyjne. W pobliżu czatowni przygotowano też kilka gniazd dla łabędzi.

POKOPALNIANE TERENY ZAMIENIŁY SIĘ W TĘTNIĄCE ŻYCIEM ROZLEWISKA.

Większa z dwóch czatowni.

Bobrowisko powstało na terenie dawnej żwirowni.

Odpowiedni balans

Bobrowisko powstało, by z jednej strony wykorzystać naturalne walory tego miejsca i ochronić odradzającą się na dawnych wyrobiskach przyrodę przed zadeptywaniem, z drugiej zaś – by zapewnić odwiedzającym najlepszy kontakt z naturą, a równocześnie sprawić, że nie będą oni na nią wpływać negatywnie i przeszkadzać zwierzętom. Przy ścieżkach i w czatowniach ustawiono tablice edukacyjne oraz niewielkie dioramy przedstawiające fakty na temat zwierząt i roślin, które można tu zobaczyć. Główną atrakcją Bobrowiska są rodziny łabędzi niemych, które założyły tu swoje gniazda, korzystając także z tych przygotowanych przez człowieka, i wychowują młode. Z obu czatowni można podglądać zachowanie tych majestatycznych ptaków. Dużo trudniej dostrzec tu bobry, ale wystarczy nieco się rozejrzeć, by na pniach drzew zobaczyć ślady zębów tych gryzoni.

Nagrodzony design

Bobrowisko szybko stało się atrakcją turystyczną Starego Sącza. Przede wszystkim ze względu na wygląd tego miejsca. Oryginalny projekt czatowni i dopasowanie całej koncepcji do środowiska naturalnego przyniosło jej twórcom wiele nagród architektonicznych w kategorii przestrzeni publicznej, m.in. europejską nagrodę architektury współczesnej im. Miesa van der Rohego. Drugim atutem Bobrowiska jest jego położenie. Tuż obok przebiega popularny szlak rowerowy Velo Dunajec, a po jego drugiej stronie, w wyrobiskach pozostałych po kopalni żwiru, powstały łowiska dla wędkarzy i duży kompleks rekreacyjny Stawy z kąpieliskami, basenami i ze zjeżdżalniami.

Dla każdego

W trakcie tworzenia Bobrowiska zadbano również o jego dostępność. Z tej przyrodniczej enklawy bez trudu mogą korzystać osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich czy rodziny z dziećmi. Nie brak tu ławek, na których można odpocząć. Dla bezpieczeństwa odwiedzających oraz dla komfortu zwierząt na ścieżkach obowiązuje zakaz jazdy na rowerze. Wstęp na Bobrowisko jest bezpłatny.

Czy jest tu bóbr?

Bóbr europejski (*Castor fiber*) to największy gryzoń żyjący na naszym kontynencie. Może osiągać nawet 110 cm długości i ważyć blisko 30 kg. Bobry prowadzą nocny tryb życia, w ciągu dnia śpią w budowanych na wodzie żeremiach lub nadbrzeżnych norach. Do lat 40. XX w. te gryzonie zostały w Polsce niemal całkowicie wytępione – po II wojnie światowej ich liczbę szacowano na 130 osobników. Dzięki programowi ochrony dziś ich populacja liczy ok. 150 tys.

Fot. Adobe Stock.

Czy w tych zamkach straszy?

Podobno tak, i trudno się temu dziwić. Przez setki lat ich mury widziały tak wiele, że dziś niejednokrotnie nie sposób orzec, co w związanych z nimi opowieściach jest prawdą, a co legendą.

autorka: **Monika Midura**

Oj! zatęsknił Czorsztyn biały
Na samotnej skale;
Oj, wypuścił wzrok, jak strzały,
Przez Dunajca fale.
Tam na brzegu; jak dziewica
W przeźroczystej bieli,
Pluszcze stopy swe Niedzica
W kryształnej kąpieli...

Fragment wiersza „Na Czorsztynie" Marii Konopnickiej

Fot. Adobe Stock.

Ruiny zamku Czorsztyn.

Dwa wznoszące się nad Jeziorem Czorsztyńskim, niemal sąsiadujące ze sobą obiekty istniały tu już 700-800 lat temu! Choć dzieli je od siebie niewielka odległość, niegdyś strzegły granic dwóch państw, zamek Czorsztyn – Polski, a zamek Dunajec w Niedzicy – Węgier.

NA ZAMKU W NIEDZICY KRĘCONO M.IN. SERIALE „WAKACJE Z DUCHAMI" I „JANOSIK". TEN DRUGI OPOWIADA O LEGENDARNYM ZBÓJNIKU, KTÓRY MIAŁ BYĆ WIĘZIONY WŁAŚNIE TUTAJ.

Dom wielu panów...

...a także: warownia, siedziba starostwa, schron dla władców. Zamek Czorsztyn pełnił przez wieki wiele funkcji i miał różnych właścicieli. Na początku swojego istnienia, czyli najprawdopodobniej ok. XIII w., należał do starosądeckiego zakonu klarysek. W XIV w. został przejęty przez monarchów i rozbudowany. Był miejscem postoju władców Polski zmierzających na Węgry. Wiadomo, że bywali tu m.in. Kazimierz III Wielki, Władysław II Jagiełło, Władysław III Warneńczyk i Kazimierz IV Jagiellończyk. W XV w. ze względu na słabą sytuację finansową rządzący byli zmuszeni oddać zamek pod zastaw. I tak rozpoczął się trwający aż do II wojny światowej okres, w którym budowla przechodziła z rąk do rąk, co następowało w wyniku sprzedaży lub podbojów. Jej najbardziej znanymi panami, prócz polskich królów, byli Jan Baranowski, który w XV w. dokonał znacznej rozbudowy zamku, oraz Aleksander Kostka-Napierski – ten w połowie XVII w. przejął go siłą i stąd nawoływał chłopów do antyszlacheckiego powstania. Podobno, stracony za zdradę, ma się tu błąkać nocami. Podczas potopu szwedzkiego w warowni ukrywał się Jan II Kazimierz Waza. Od początku XIX w. zamek Czorsztyn stopniowo popadał w ruinę, co sprawiło, że stał się wówczas symbolem zniewolonej Polski i tematem wielu dzieł literackich. Obecnie jest udostępniany zwiedzającym.

Czorsztyn równa się Wronin

Na temat etymologii nazwy Czorsztyn istnieje kilka hipotez. Najprawdopodobniej pochodzi ona od jednego z dwóch niemieckich słów – *Schornstein*, które znaczy „komin", lub *Schauerstein*, co można przetłumaczyć jako „kamień grozy". Germańską nazwę mieli tej miejscowości nadać osadnicy sprowadzeni tu ze Spiszu. Zamek Czorsztyn w źródłach istniał równolegle z zamkiem Wronin, przez co podejrzewano, że w pobliżu znajdowała się jeszcze jedna (wyłączając Niedzicę) warownia. W XX w. dowiedziono jednak, że to różne nazwy tego samego obiektu. Ta druga pochodzi od staropolskiego słowa oznaczającego kolor czarny.

Fot. Adobe Stock, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Zamek Dunajec w Niedzicy z lotu ptaka.

Czy wiesz, że...

Zamki w Czorsztynie i Niedzicy leżą nad jeziorem dopiero od 1997 r. Jezioro Czorsztyńskie jest bowiem sztucznie utworzonym zbiornikiem wodnym na Dunajcu. Wcześniej u stóp obu budowli płynęła rzeka.

Węgrzy i... Inkowie

Zamek Dunajec w Niedzicy powstał prawdopodobnie jakieś 100 lat później niż zamek Czorsztyn, na ówczesnym terenie Węgier. Po drugiej stronie granicy pełnił podobne funkcje jak jego polski odpowiednik. Był własnością różnych możnych rodów, m.in. spowinowaconych z Jagiellonami Zápolyów. W renesansową rezydencję przekształcił go Jerzy Horvath, człowiek wyjątkowo okrutny, którego postępowanie miało być przyczyną rzucenia klątwy na jego ród. Jedna z największych zagadek tej budowli dotyczy... skarbu Inków. Związki zamku z przedstawicielami prekolumbijskiego ludu sięgają połowy XVIII w., gdy potomek jego właścicieli Sebastian Berzeviczy wyruszył w świat i dotarł aż do Ameryki Południowej, gdzie ożenił się z Indianką i miał z nią córkę – Uminę. Ta poślubiła syna przywódcy indiańskiego powstania przeciwko Hiszpanom w Peru. Po tym, jak zamordowano jej męża, ukryła się z synkiem Antoniem w zamku Dunajec. Niestety, Hiszpanie dotarli i tutaj. Umina została zasztyletowana, a jej syn, potomek szlacheckiego rodu Tupac Amaru, ocalony przez dziadka, trafił na wychowanie do rodziny Beneszów z Moraw. W 1946 r. w Niedzicy zjawił się polski polityk, prawnik i archeolog Andrzej Benesz, mający dowody na to, że jest prawnukiem syna Uminy. Na jego wniosek przeszukano zamek i znaleziono tubę, w której znajdowało się inkaskie kipu. Zawierało ono napisy: „Dunajecz", „Vigo", „Titicaca", co zrodziło domysły o miejscach ukrycia inkaskiego skarbu. Benesz próbował go odszukać, lecz na próżno.

Teren, na którym znajduje się niedzicka warownia, został włączony do Polski po 1918 r. Dziś można zwiedzać jej komnaty, spichlerz i wozownię, a z zewnętrznych korytarzy podziwiać wspaniały widok na Tatry.

„Wybacz mi, Brunhildooo..."

Zawołał w otchłań studni książę Bolesław. Zamiast echa odpowiedział mu kobiecy głos: „Wybaczam ci, Bolesławie Łysy". Bohaterowie tej legendy to mąż i żona, młode, niezbyt udane małżeństwo, które przed wieloma laty miało mieszkać w niedzickim zamku. Podczas jednej z kłótni Bolesław popchnął Brunhildę tak mocno, że ta wpadła do zamkowej studni i się w niej utopiła. Targany wyrzutami sumienia, prosił żonę o wybaczenie i je otrzymał, lecz nie mógł pojąć, dlaczego nazwała go łysym, skoro miał na głowie bujną czarną czuprynę. Przekonał się o tym nazajutrz, gdy po przebudzeniu spojrzał w lustro. Feralna studnia nadal istnieje, a mężczyźni, którzy mają na sumieniu przewiny wobec małżonek, nie powinni w nią spoglądać. Wyjątek stanowią łysi.

Po więcej historii, legend i wspaniałych krajobrazów zajrzyj do:

- Rytra i Czchowa, gdzie znajdują się ruiny królewskich twierdz z XIII-XIV w.,
- Szymbarku, gdzie zlokalizowany jest renesansowy dwór obronny, dziś siedziba oddziału Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach.

Zamek Dunajec w Niedzicy.

Po widoki

Na początku jest entuzjazm, nogi niosą, plecak waży tyle co nic. Im dalej w las, tym więcej wątpliwości. Daleko jeszcze? Po co mi to było? Dlaczego targam ze sobą te tony jedzenia? A potem pojawia się upragniony szczyt, który przynosi radość i wytchnienie. I aż serce się ściska, że na świecie może być tak pięknie!

autorka: **Agnieszka Gołąbek**

Trzeba od razu powiedzieć jasno: po drodze też jest wspaniale, ale żeby doświadczyć rozległych, zapierających dech w piersiach widoków, najlepiej wdrapać się najwyżej, jak to tylko możliwe. W Beskidzie Sądeckim jest kilka szczytów, z których zobaczymy Gorce czy Tatry! I może nie są to spektakularnie wysokie wierzchołki, ale dzięki wieżom widokowym da się zyskać kilkadziesiąt metrów. Gdzie znajdują się takie konstrukcje?

Przy Smarkatym Potoczku

Pierwsza propozycja to wejście na niewysoki, mierzący 726 m n.p.m. Malnik, wznoszący się w zachodniej części Gór Leluchowskich, należących do Beskidu Sądeckiego. Góry te jeszcze do II wojny światowej zamieszkiwali Łemkowie, wysiedleni później w ramach akcji „Wisła". O tym, że to miejsce było kiedyś ich domem, przypominają cerkwie i krzyże. Jedną z miejscowości u podnóża Gór Leluchowskich jest Muszyna i to właśnie ona stanowi początek trasy na Malnik. Prowadzący z niej żółty szlak jest krótki – do przejścia są niecałe 2 km. Po drodze znajduje się cmentarz żydowski, który powstał prawdopodobnie pod koniec XIX w. Chwila zadumy i można ruszać przez świerkowy las, gdzie wspinaczkę bardziej stromym fragmentem umili szum płynącego blisko Smarkatego Potoczku. Po blisko godzinie wędrówki jest i ona – blisko 40-metrowa wieża widokowa. Kto ma siły, niech śmiało pokona drewniane stopnie – widok na Tatry, Pieniny czy szczyt Radziejowej jest tego wart!

Wieża widokowa na Koziarzu ma obudowane schody i taras widokowy, wejście na nią nie powinno więc sprawić trudności nawet osobom z lękiem wysokości.

W grzbiecie głównym

A jeszcze bardziej szczegółowo – na zachodnim krańcu Pasma Radziejowej. Tam właśnie wznosi się Koziarz, którego wysokość nie przekracza tysiąca metrów (943 m n.p.m.), a wejście na szczyt jest... ekspresowe, wprawni piechurzy zameldują się na wierzchołku nawet po 20 min. Trzeba jedynie wybrać parking, z którego trasa liczy już niespełna 700 m – należy się kierować do wsi Brzyna i tam szukać odpowiednich oznaczeń. Z szerokiej ścieżki nie widać wieży, drewniana konstrukcja czeka schowana za drzewami. Jest blisko 20-metrowa i pozwala zobaczyć nie tylko Tatry i Gorce, lecz także najwyższy szczyt Beskidu Wyspowego – Mogielicę.

A to co za szczyt na horyzoncie? Odpowiedzi dostarczą zamontowane na wieży na Malniku plansze z panoramami i opisami widoków.

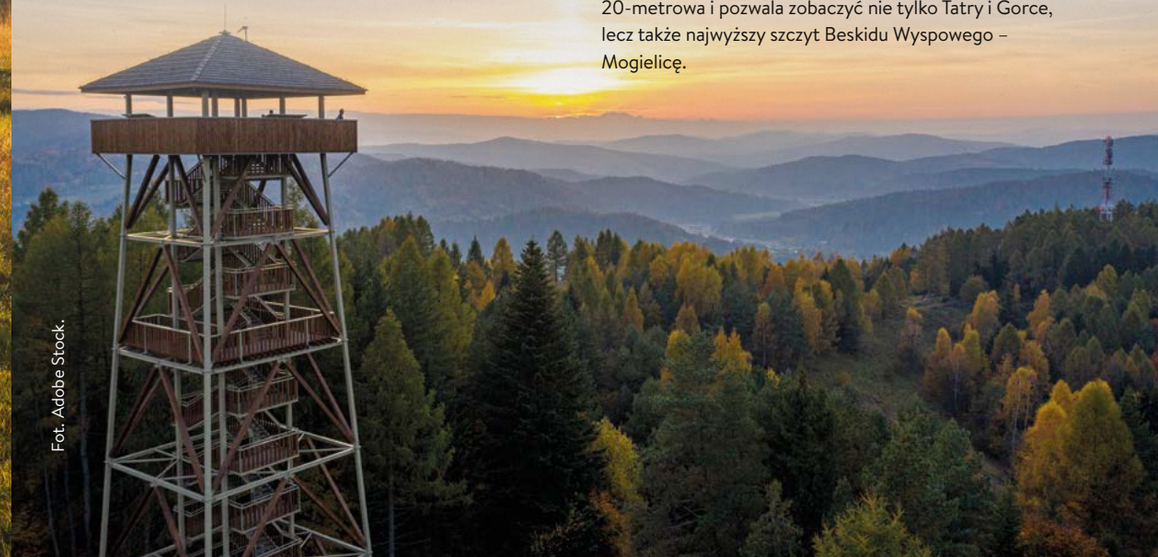

Fot. Adobe Stock.

W koronie

Czas na najwyższy szczyt Beskidu Sądeckiego – Radziejową. A skoro jest najwyższy, oznacza to, że zalicza się do Korony Gór Polski, obok Rysów, Tarnicy czy Śnieżki. Najkrótszy szlak na wznoszący się na 1262 m n.p.m. wierzchołek prowadzi z przełęczy Obidza – nad Kosarzyskami. Na początku trzeba przejść po betonowych płytach, następnie przez przysiółek Obidza, gdzie krzyżują się szlaki, a później przez Polanę Litawcową, z której rozpościera się widok na Tatry i Pieniny. Tutaj trzeba się pożegnać z czerwonym szlakiem i ruszyć za niebieskimi wskazaniami, by za jakiś czas znów wejść na trasę oznaczoną na czerwono – należącą już do Głównego Szlaku Beskidzkiego. Po drodze czeka jeszcze Wielki Rogacz, ale szlak nie prowadzi przez ten wierzchołek, tylko go trawersuje, czyli trzeba przejść zboczem góry. A potem w dół... i ostro w górę. Ten odcinek może się okazać wyzwaniem, ponieważ na krótkim dystansie jest spore przewyższenie. W nagrodę: szczyt i piękne krajobrazy z wysokiej na ok. 22 m wieży widokowej.

Wzdłuż granicy polsko-słowackiej

Również z przełęczy Obidza, czyli tym samym szlakiem, co na Radziejową, można wyruszyć na inny szczyt z wieżą widokową – Eliaszówkę. Ważne tylko, by nie przeoczyć momentu, w którym zmieniają się oznaczenia, a później trzymać się wskazań w kolorze zielonym. Całość trasy to ok. 3,3 km. Wierzchołek jest zalesiony, więc żeby cokolwiek z niego zobaczyć, dobrze wejść na drewnianą konstrukcję. Czekają Pieniny, Tatry, Gorce, Beskid Wyspowy... nic, tylko podziwiać! Niedaleko Eliaszówki z kolei leży wieś Litmanowa, licznie odwiedzana przez

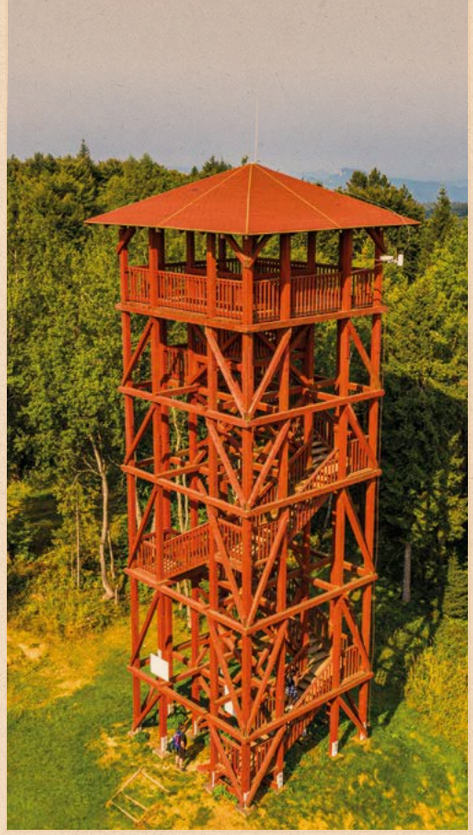

Szczyt Eliaszówka wznosi się na wysokości 1023 m n.p.m.

pielgrzymów z Polski, ze Słowacji, a także z innych krajów. Znajduje się tam bowiem Sanktuarium Matki Boskiej Litmanowskiej, wybudowane w miejscu, w którym w 1990 r. dwóm dziewczynkom objawiła się podobno Matka Boska, kiedy te żarliwie modliły się ze strachu przed burzą.

Na szczycie Radziejowej oprócz wieży widokowej jest też kamienny obelisk, upamiętniający 1000-lecie państwa polskiego.

Platforma w Woli Kroguleckiej jest dostępna dla turystów przez całą dobę.

A może ślimak?

Perspektywa jest kusząca: tylko 300 m do przejścia, by podziwiać Radziejową w całej okazałości, a także Beskid Wyspowy, Gorce i Pogórze Rożnowskie. Gdzie? Na platformie widokowej w Woli Kroguleckiej. Znajdująca się 530 m n.p.m. spiralna konstrukcja to doskonała opcja dla tych, którzy mają mniej czasu albo siły na dłuższe wędrówki. Oprócz drewnianego ślimaka są tam ławeczki, toaleta, miejsce na ognisko, piaskownica i huśtawka. W pobliżu, oddalona o mniej więcej 5 km, jest też inna atrakcja – ruiny zamku w Rytrze.

Gdy wolą gondolą

Po widoki można się udać kolejką górską, taką jak ta na Jaworzynę Krynicką – wjazd latem trwa zaledwie 10 min. Przy dobrej widoczności zobaczymy Tatry, Małe Pieniny, Beskid Niski, Radziejową i Gorce z Turbaczem, a także znajdujące się bliżej – Halę Łabowską i Runek. Kto wytęży wzrok, może dostrzeże jeszcze najwyższy szczyt Bieszczad, czyli Tarnicę. A ten, kto z Jaworzyny ruszy na pieszą wycieczkę, dzięki specjalnie opracowanym 13 przystankom pozna legendę o diabelskim kamieniu. Na głodnych i spragnionych tuż poniżej szczytu czeka schronisko.

Którędy na wieżę?

Malnik
Start: Muszyna, ul. Ogrodowa
Czas i dystans: ok. 1 godz., ok. 2 km

Koziarz
Start: wieś Brzyna
Czas i dystans: ok. 0,5 godz., ok. 660 m

Radziejowa
Start: przełęcz Obidza
Czas i dystans: ok. 1 godz. i 50 min, ok. 4,2 km

Eliaszówka
Start: przełęcz Obidza
Czas i dystans: ok. 1 godz. i 5 min, ok. 3,3 km

Fot. Adobe Stock.

Wschód słońca na Jaworzynie Krynickiej, wznoszącej się na wysokości 1114 m n.p.m.

Dasz wiarę?

Możesz tu spotkać zastygłą w bezruchu czarownicę lub orła z szeroko rozpostartymi skrzydłami, a nawet z bliska zobaczyć Piekiełko. A jeśli starczy ci odwagi – pogłaskać aligatora. Przydadzą się jednak odrobina wyobraźni i wskazówki ukryte w legendach – one cię poprowadzą.

autorka: **Iwona Wójcik**

Stało tu miasto duże i bogate, lecz władał nim rycerz porywczy i chciwy. Gdy zmarła jego żona, uporczywie szukał jej następczyni, ale żadna z dziewcząt nie chciała go za męża. Postanowił więc, że weźmie za żonę swoją piękną córkę. Tego już było za wiele. Niebiosa zesłały potężną burzę – na zamek i miasto spadał grom za gromem. Nazajutrz: „Zorza poranna zaróżowiła niebios sklepienie, pierzchły ciemności nocne, ale zamku nie było już, ni miasta, rycerza [...], tylko skały zimne, skały ciężkie, ciche skały zaległy okolicę martwą”[1].

Domy z podcieniami na rynku w Ciężkowicach. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Miasteczko jednak żywe

Jak dobrze, że to tylko legenda i że ci, którzy zawędrują w okolice Nowego Sącza, mogą odwiedzić również niewielką miejscowość, której prawa lokacyjne zostały nadane 29 lutego 1348 r. przez króla Kazimierza Wielkiego. W Ciężkowicach warto poświęcić chwilę, by pospacerować po zachowanym w oryginalnym układzie rynku, zobaczyć ratusz z przełomu XVIII i XIX w. oraz drewniane i częściowo murowane domy z charakterystycznymi podcieniami.

[1] S. Udziela, *Z podań i dziejów ziemi bieckiej: z 4 ilustracjami*, nakładem Księgarni Geograficznej „Orbis”, Kraków 1926, s. 24-25.

Czarownica – jedna z najbardziej rozpoznawalnych formacji w Skamieniałym Mieście. Czy w tym miejscu spotykały się czarownice i wiedźmy z całej okolicy? Fot. Centrum Usług Turystycznych i Komunalnych w Ciężkowicach.

Fot. Wikimedia Commons, Henryk Bielamowicz.

Wędrówkę umilą dźwięki menueta G-dur płynące z Ławeczki Paderewskiego, ustawionej tu na cześć kompozytora, który w latach 1897–1903 był właścicielem i mieszkańcem dworu w pobliskiej Kąśnej Dolnej (więcej na ten temat na str. 14-15).

Zimna woda zdrowia doda

I jest to potwierdzone naukowo. Aby się o tym przekonać, trzeba się wybrać do ciężkowickiego Parku Zdrojowego im. Burmistrza Zbigniewa Jurkiewicza i poddać się prostym regeneracyjnym zabiegom z wykorzystaniem wody o określonej temperaturze. Brodzić w specjalnych nieckach, przebierać stopami w niewielkim basenie i zanurzać ręce w charakterystycznym zbiorniku. Wszystko zgodnie z instrukcją i metodą księdza Sebastiana Kneippa, który w XIX w. opracował ponad 100 leczniczych zabiegów z użyciem wody i z tego powodu był nazywany wodnym doktorem. Później koniecznie trzeba jeszcze pooddychać pełną piersią w tężni i wejść do krytej części basenowej, by zażyć zdrowotnej kąpieli. Na dzieci z kolei czekają odkryty basen i plac zabaw.

Fot. Centrum Usług Turystycznych i Komunalnych w Ciężkowicach.

Spacer w koronie

Liczy 1000 m długości i można na niej spotkać liczne atrakcje – stacje sprawnościowe i punkty edukacyjne – ale jej największym atutem jest to, że ma aż 22 m wysokości i wije się między drzewami. Ścieżka w Koronach Drzew w Ciężkowicach to nowa atrakcja miasteczka, która znajduje się przy ul. Zakole i jest czynna przez cały tydzień. Jej trasa została dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. A jeśli spacer rozbudzi waszą ciekawość przyrodniczą, zajrzyjcie do Małopolskiego Centrum Edukacji Ekologicznej. Tutejszą ekspozycję podzielono na trzy części – Ziemia, Woda, Powietrze – i wypełniono interaktywnymi oraz sensorycznymi elementami. Niemal za ścianą centrum edukacji znajduje się Muzeum Przyrodnicze im. Krystyny i Włodzimierza Tomków – można się w nim z bliska przyjrzeć budowie ptaka, a także wyruszyć na wyprawę batyskafem po rzece Białej.

Nie do końca Skamieniałe Miasto

I choć największymi atrakcjami są w nim niezwykłe formacje skalne (wspomniana Czarownica, Orzeł, ale również Grunwald, Warownia, Baszta Paderewskiego i Grzybek), rezerwat jest też miejscem, w którym żyją rzadkie i chronione rośliny. Znajdziemy tu kilka gatunków storczyków, porosty naskalne, bluszcz, paprotkę zwyczajną czy wrońca widlastego. A największym skarbem fauny Skamieniałego Miasta są nietoperze: nocek Natterera, nocek Bechsteina czy gacek brunatny.

Fot. Centrum Usług Turystycznych i Komunalnych w Ciężkowicach.

Metoda Kneippa w domu? Zeskanuj lub kliknij w kod.

W krainie zamków, wulkanów i piwa

W trakcie podróży przez północne Morawy i Śląsk Czeski odkrywamy region pełen kontrastów. To miejsce graniczące z Polską i Słowacją, gdzie przemysłowe dziedzictwo splata się z bujną naturą i nowoczesną kulturą. Pociąg z Warszawy dojeżdża do Ostrawy w niecałe pięć godzin, z Krakowa w mniej niż trzy godziny, a z Katowic w blisko dwie.

autorka: **Anna Tarnowska**

Bolt Tower Dolní Vítkovice. Fot. Jiří Zerzoň.

Stalowy olbrzym, który zmienia oblicze

W sercu regionu leży Ostrawa – trzecie co do wielkości miasto Czech i jego przemysłowa stolica. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu nazywano ją Czarną Ostrawą z powodu wydobycia węgla i zanieczyszczenia powietrza przez ciężki przemysł. Dziś przeżywa spektakularną rewolucję. Dawne hale produkcyjne zamieniły się w centra kultury i rozrywki, a krajobraz miasta zachwyca zielenią parków. Najlepszym przykładem transformacji jest Dolní Vítkovice – dawny kompleks przemysłowy przekształcony w unikatowe centrum kulturowo-edukacyjne, wpisane na listę europejskiego dziedzictwa. Ogromne budowle należące do imperium potężnej rodziny Rothschildów zostały zachowane i zaadaptowane na potrzeby XXI w. Podczas spaceru wśród stalowych konstrukcji można odwiedzić Gong – nowoczesną salę koncertową w starym zbiorniku gazu, a także wspiąć się na szczyt Bolt Tower – futurystycznej wieży z kawiarnią na szczycie i niesamowitym widokiem na całą Ostrawę. Mieści się tu także Muzeum Wielkiego Pieca, które pokazuje, jak wyglądała produkcja stali, której używano przy budowie wieży Eiffla i Titanica! Kompleks stale się rozwija – organizowane są tu targi, koncerty, festiwale i warsztaty naukowe.

Rejs z widokiem na wulkan

Każdy, kto marzy o chwili wytchnienia na łonie natury, powinien kierować się na południowy zachód. Czeka tam Slezská Harta – jedno z największych sztucznych jezior Czech. Otoczone zielonymi wzgórzami, jest idealnym miejscem na żagle, kajaki czy plażowanie. Wokół jeziora wytyczono szlaki rowerowe i piesze, a okolica kusi także wędkarzy. Szczególnie warto wspiąć się na dawno wygasły wulkan – Velký Roudný, z którego rozciąga się jeden z najpiękniejszych widoków w regionie.

Slezská Harta. Fot. visitczechia.com.

Hradec nad Moravicí – romantyzm na zamkowych wzgórzach

Zaledwie godzinę drogi od Ostrawy czeka magiczny świat zamków, które przez wieki zamieszkiwały arystokratyczne rody. Największą perłą regionu jest zamek Hradec nad Moravicí. Otoczony parkami i ogrodami, z charakterystycznymi murami i smukłymi wieżami w stylu neogotyckim, wygląda jak z bajki. Zamek był niegdyś ulubionym miejscem wypoczynku cesarza Franciszka Józefa i jego żony Sisi, a dziś przyciąga turystów romantycznym klimatem, wystawami i koncertami muzyki klasycznej. Mieszkali tu bowiem Mozart i Beethoven!

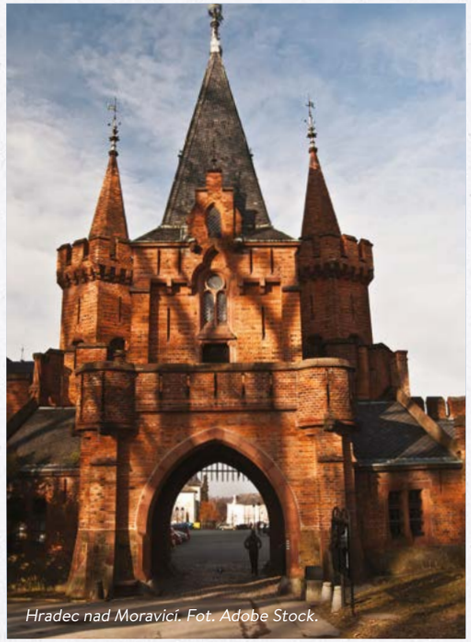

Hradec nad Moravicí. Fot. Adobe Stock.

Czeskie płynne złoto

Po dniu pełnym wrażeń warto usiąść w cieniu i spróbować tego, z czego Czechy słyną najbardziej – piwa. Kraj morawsko-śląski to prawdziwe chmielowe królestwo, które słynie z długiej tradycji browarniczej. W Ostrawie warto spróbować lokalnego Ostravaru – dumy miasta, warzonego tu od ponad 120 lat. Na południu regionu w Nošovicach znajduje się browar Radegast, który produkuje mocne, wyraziste piwa, uwielbiane przez Czechów za charakterystyczną goryczkę.

Dolní Vítkovice. Fot. Jiří Zerzoň.

Region pełen niespodzianek

Kraj morawsko-śląski to miejsce, które nieustannie się zmienia, ale z poszanowaniem pamięci bogatej przeszłości. To idealny cel dla tych, którzy cenią oryginalne miejsca z duszą, gdzie historia, kultura i natura łączą się w jedną, fascynującą opowieść. Wsiądź do pociągu i ruszaj w drogę – czeska przygoda czeka tuż za rogiem!

Dzieje się!

Colours of Ostrava
(16-19 lipca, Ostrawa, Dolní Vítkovice), jeden z największych festiwali muzycznych Europy Środkowej.

Festiwal Teatrów na Zamku w Hradec nad Moravicí
(lipiec-sierpień), spektakle plenerowe w magicznej zamkowej scenerii.

Święto Kolei Śląskiej
(23 września, Bohumín), przejażdżki zabytkowymi pociągami, wystawy parowozów.

Italia z Interrail

Rzymskie bazyliki, Koloseum... Wenecja ze swoimi kanałami. Przepiękna Florencja. Ale również możliwość podróży pociągiem, który część trasy pokonuje promem. To tylko niektóre z atrakcji, które czekają na nas we Włoszech.

autor: **Przemysław Panicz**

Każdy rejon tego kraju ma swoją specyfikę i jest wart odwiedzenia, a przemieszczanie się po nim zdecydowanie ułatwia rozbudowana sieć kolei dużych prędkości. Trzonem połączeń są kolorowe strzały, obecnie eksploatowane z prędkością do 300 km/h:

Nazwa włoska	Nazwa polska	Prędkość maksymalna
Frecciarossa 1000	Czerwona strzała	360 km/h
Frecciarossa	Czerwona strzała	300 km/h
Frecciargento	Srebrna strzała	250 km/h
Frecciabianca	Biała strzała	200 km/h

Choć kraj jest rozległy, pociągiem możemy się po nim przemieszczać szybko i komfortowo:

Trasa	Przybliżony czas przejazdu
Rzym – Mediolan	3:10
Rzym – Florencja	1:36
Rzym – Neapol	1:10
Rzym – Wenecja	3:47
Wenecja – Mediolan	2:15
Turyn – Neapol	3:12

Oprócz szybkich pociągów dostępnych jest wiele połączeń regionalnych. Stacja Roma San Pietro położona jest bardzo blisko Watykanu. W kilka minut pieszo dotrzemy z niej na plac św. Piotra, podziwiając po drodze kopułę bazyliki. Pociągami dojedziemy również na Sycylię. Wagony są przewożone przez Cieśninę Mesyńską promem, a po drugiej stronie są ponownie łączone w pociąg.

Podróże we Włoszech mogą być nie tylko szybkie i komfortowe, lecz także korzystne cenowo. Na stronie **bilet.intercity.pl** lub w kasach PKP Intercity możesz kupić Interrail Italy Pass. Dla młodzieży oraz seniorów bilety są tańsze, a jeżeli podróżujesz z dziećmi, to dwoje dzieci na jednego dorosłego może skorzystać z bezpłatnego Interrail.

Fot. Eurail.

Interrail Italy Pass 2. klasa

liczba dni	młodzież	dorośli	seniorzy
3 dni z miesiąca	124 €	168 €	149 €
4 dni z miesiąca	147 €	196 €	177 €
5 dni z miesiąca	167 €	223 €	201 €
6 dni z miesiąca	185 €	247 €	222 €
8 dni z miesiąca	219 €	292 €	263 €

Do Włoch można dotrzeć koleją z Polski. Z Warszawy, Katowic, Krakowa, Przemyśla i Wrocławia dojedziemy bezpośrednimi pociągami do Wiednia, a stąd już do Wenecji, Triestu czy Rzymu. Pomocą w podróżowaniu przez kilka krajów będzie Interrail Global Pass.

Interrail Global Pass 2. klasa

liczba dni	młodzież	dorośli	seniorzy
4 dni z miesiąca	212 €	283 €	255 €
5 dni z miesiąca	239 €	318 €	286 €
7 dni z miesiąca	286 €	381 €	343 €
10 dni z 2 miesięcy	335 €	447 €	402 €
15 dni z 2 miesięcy	415 €	553 €	498 €
15 dni jeden po drugim	357 €	476 €	428 €
22 dni jeden po drugim	440 €	586 €	527 €
1 miesiąc	522 €	696 €	626 €
2 miesiące	620 €	826 €	743 €
3 miesiące	717 €	956 €	860 €

PGE NARODOWY FLEX
TWOJE MIEJSCE DO PRACY NA NAJWIĘKSZYM STADIONIE W POLSCE!

Pracuj tak, jak lubisz, tyle, ile potrzebujesz i korzystaj z tego, co jest Ci potrzebne.
W przestrzeniach coworkingowych PGE Narodowy FLEX możesz więcej, lepiej i przyjemniej!

Praca, jaką znaliśmy do tej pory, w ostatnich latach przeszła nieodwracalną rewolucję. Realizacja służbowych obowiązków nie wiąże się już z niewygodnym biurkiem, współpracownikami zaglądającymi zza ekranu i wymuszonym trybem od godziny 8 do 16 w wysłużonym, szarym biurowcu. Na nowe możliwości świadczenia pracy zdążyło odpowiedzieć już wiele firm i instytucji, które oferują dzielone przestrzenie biurowe, także te **z pięknym widokiem na najbardziej zróżnicowane okolice**.

Spośród nich wszystkich, śmiało **możemy wyłonić** jednak **białego kruka**, którego warszawska konkurencja z pewnością nie dogoni. **Twoim miejscem pracy może stać się jedna z najbardziej charakterystycznych, architektonicznych wizytówek stolicy – największy stadion w Polsce, PGE Narodowy**. Jedna z najnowocześniejszych aren wielofunkcyjnych w Europie to także adekwatne do tego miana przestrzenie i rozwiązania.

Dotrzesz do nas szybko i sprawnie zarówno dzięki mnogim możliwościom komunikacyjnym, jak i bez obaw o znalezienie miejsca parkingowego – dzięki dostępności **parkingów zewnętrznych i wewnętrznych**. Nie musisz martwić się o konieczność odznaczenia swojej obecności w recepcji – do wejścia na teren **FLEX** potrzebna Ci będzie wyłącznie dedykowana, indywidualna karta, którą zapewnimy Ci na początku współpracy.

Ponad 2000 m² wyremontowanych przestrzeni biurowych, podzielonych na różnorodne i elastyczne powierzchnie dostosowane do preferowanych stylów pracy. Oferta PGE Narodowy FLEX skierowana jest **zarówno do nocnych marków, jak i rannych ptaszków** – gwarantując **dostęp 24 godz./dobę** (z wyjątkiem wyłączeń, o których poinformujemy Cię z odpowiednim wyprzedzeniem). Zaplecze technologiczne wyposażone jest w różnorodne narzędzia, urządzenia i systemy, potrzebne do wykonywania wszelkich procesów kluczowych w środowisku biurowym. **Obsługa administracyjna** wesprze Cię zawsze, gdy będziesz tego potrzebować.

Wybierz stanowisko dla siebie. Najlepiej odnajdujesz się w zamkniętej przestrzeni na wyłączność, a do pracy służy Ci jedynie laptop? Doskonale odnajdziesz się w opcji **Office**. Masz ze sobą sporo dokumentów, potrzebujesz więcej miejsca do przechowywania? Wybierz jeden z wariantów **Yourdesk** i zdecyduj się na dedykowaną szafkę lub nadstawkę. Lubisz mieć dookoła siebie znajomych, wolisz bardziej aktywne otoczenie? Dołącz do **Hotdesk** i otwórz sobie tę możliwość w przerwach od Twojego indywidualnego **Office**, czyli boxu dedykowanego wyłącznie Tobie.

Na klientów **FLEX** oraz ich gości czekają **sale konferencyjne**, które w zależności od zapotrzebowania ugościć mogą od 4 do 25 osób. Czas na przerwę? **Nielimitowaną kawę i herbatę zapewnimy Ci od ręki** w kuchni, która znajduje się na terenie biur serwisowanych. Na lunch możesz wybrać się do stadionowego **Sports Baru Strefy Kibica** lub po kilkunastominutowym spacerze

na Saską Kępę. Wyprostować nogi i naładować baterie możesz zawsze w strefach relaksu, od których dzieli cię zaledwie kilka kroków.

W przestrzeniach coworkingowych FLEX **nie musisz martwić się o opłaty aktywacyjne i dodatkowe koszty** związane z eksploatacją mediów. Pomożemy Ci także z obsługą poczty, zapewnimy szybkie łącze internetowe oraz zagwarantujemy bieżący serwis sprzątający. Warto także wspomnieć, że **jesteśmy w pełni dostosowani do potrzeb osób z niepełnosprawnością**.

Pracuj tak, jak chcesz i tak, jak lubisz – w nowoczesnych przestrzeniach coworkingowych PGE Narodowy FLEX.

Bądź krok przed innymi – bądź z nami
w **PGE Narodowy FLEX**

KONTAKT: flex@pgenarodowy.pl

Sprytne podróżowanie

Na co dzień lubimy korzystać z rozwiązań, które ułatwiają życie. Roboty sprzątające, inteligentne systemy w domach, zegarki monitorujące różne parametry podczas treningu – mamy dostęp do naprawdę wielu możliwości. A znacie te, z których można skorzystać także na wakacjach?

(Po)mocna para

Niektórzy, chcąc ułatwić sobie pakowanie ubrań na wyjazd, szczegółowo planują stroje na konkretne dni. Inni nie przywiązują do tego wagi i do bagażu wrzucają elementy garderoby, z których później tworzą stylizacje. Zarówno pierwsi, jak i drudzy po dotarciu do miejsca docelowego mogą się spotkać z przykrą niespodzianką – pogniecionymi ubraniami. Znacie to? Nie we wszystkich hotelach czy pensjonatach jest dostęp do żelazka. W takich sytuacjach pomocny będzie kompaktowy, składany steamer serii 3000 marki Philips, który wygładza tkaniny za pomocą pary. Urządzenie nagrzewa się w zaledwie 30 s, a z zagnieceniami upora się raz-dwa. I nie potrzeba deski do prasowania!

Cena sugerowana: 239 zł **philips.pl**

Inteligentny poliglota

Pomoże, nauczy, wytłumaczy i zrobi wrażenie podczas podróży. A do tego mieści się w kieszeni. Tłumacz Vasco Translator V4, produkcji polskiej firmy Vasco, to niewielkie urządzenie z potężną mocą. Z nim zagraniczne wycieczki stają się dużo prostsze – tłumacz pozwala bowiem porozumiewać się w wielu językach, m.in. angielskim, niemieckim, portugalskim, chińskim, a nawet malajalam. Do tego ma dostęp do darmowego i nielimitowanego internetu do tłumaczeń. I to na zawsze! Czy to nie ideał?

Cena: 1849 zł **vasco-electronics.pl**

Lazy, a może jednak *smart*?

Air sofa, lazy bag, dmuchany leżak na plażę (i nie tylko) – niezależnie od tego, której nazwy będziemy używać, na myśl zawsze przyjdzie jedno słowo: wygoda. Sofa mieści się w niewielkim worku, który można zarzucić na plecy, a do jej rozłożenia nie potrzebujemy pompki. Wystarczy, że w odpowiedni sposób „złapiemy" powietrze. Robi się samo! A potem już można się położyć i odpoczywać – np. na plaży, przy szumie morskich fal, albo w ogrodzie – przy akompaniamencie ptasich śpiewów.

Cena: 79,99 zł **captainmike.pl**

Fot. materiały prasowe.

Z pupilem w podróży

Większość zwierząt nie przepada za długimi podróżami. Dlatego kiedy zabierasz kota, małego psa lub inne zwierzę domowe do pociągu, zapewnij mu odpowiednie warunki. O jakich zasadach warto pamiętać?

Fot. Adobe Stock.

Transporter

Musi skutecznie ograniczyć dostęp zwierzęcia do otoczenia i zabezpieczać przed wyrządzeniem szkody osobom lub mieniu. Zwierzę nie może przebywać poza nim i mieć możliwości wystawienia z niego głowy lub innej części ciała przez całą podróż. Transporter (np. klatkę, kontener, kosz) należy trzymać na kolanach lub umieścić go w miejscu przeznaczonym na bezpłatny bagaż, czyli nad i pod zajmowanym miejscem, albo w innym miejscu oznaczonym odpowiednim piktogramem.

Opłaty

Bezpłatnie podróżny może przewieźć pod swoją opieką małe zwierzęta domowe (w tym również psy), pod warunkiem, że nie są one uciążliwe dla współpodróżnych (np. z powodu hałasu, zapachu itp.) i są przewożone w odpowiednim transporterze. Jeśli transporter umieścisz w innym miejscu niż w tym przeznaczonym na bezpłatny bagaż, musisz kupić bilet na przewóz bagażu.

Jeżeli jedziesz z psem, który nie jest umieszczony w transporterze, wówczas obowiązkowo należy:

- kupić bilet na przewóz psa – opłata za niego jest zryczałtowana i wynosi 15,20 zł,
- trzymać go na smyczy i założyć mu kaganiec na czas podróży pociągiem,
- mieć aktualne zaświadczenie o szczepieniu psa przeciwko wściekliźnie.

Pamiętaj, że jeżeli współpodróżni zgłoszą sprzeciw z powodu umieszczenia w przedziale zwierzęcia, musisz poprosić konduktora o wskazanie innego miejsca.

W pociągach zwierzęta nie mogą przebywać:

- w wagonach gastronomicznych – z wyjątkiem psów przewodników i psów będących asystentami osób niepełnosprawnych oraz psów szkolonych na psy asystujące,
- na miejscu do siedzenia, do leżenia i sypialnym.

Nie mam biletu na przewóz psa – co zrobić?

Jeśli przed podróżą nie kupiłeś biletu, możesz to zrobić w pociągu u konduktora. W takim przypadku oprócz opłaty za przewóz psa pobieramy opłatę pokładową w wysokości 20 zł. Nie musisz zgłaszać braku biletu na przewóz psa. Konduktor dopełni formalności podczas kontroli. Przewóz zwierzęcia niezgodnie z zasadami i warunkami, które określiliśmy, wiąże się z nałożeniem opłaty dodatkowej. Szczegóły znajdują się w Regulaminie przewozu pociągami PKP Intercity.

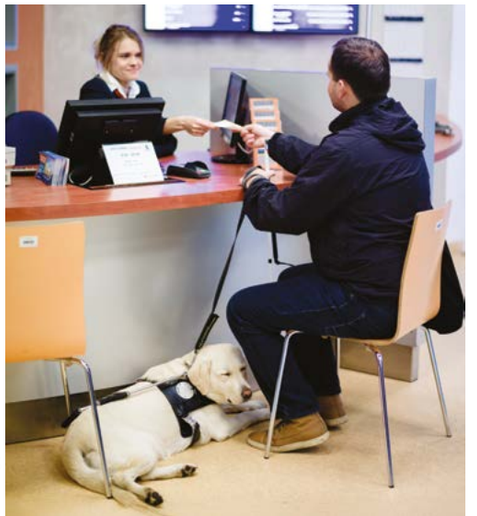

Dobre skomunikowanie

W aplikacji PKP Intercity jest dostępna nowa usługa. Pasażerowie podróżujący pociągami z albo do Warszawy mogą także – w wyznaczonym terminie – poruszać się po stolicy metrem, tramwajami, autobusami i pociągami SKM. Za jednym kliknięciem i jedną płatnością otrzymają bilet łączony.

Jak kupić Bilet Warszawski IC?

Podczas zakupu w aplikacji PKP Intercity biletu kolejowego do/z Warszawy wystarczy zaznaczyć opcję przejazdu pojazdami Warszawskiego Transportu Publicznego (WTP). Bilet, na podstawie którego można jeździć po Warszawie metrem, tramwajem, autobusem albo pociągami SKM, kosztuje jedynie 2 zł więcej i jest dostępny tylko wraz z biletem na pociąg. Uprawnienie do przejazdu pojazdami WTP należy wykorzystać w ciągu 12 godz. przed odjazdem pociągu z Warszawy albo po przyjeździe pociągu do Warszawy. Obowiązuje ono w pierwszej strefie biletowej ZTM.

Jak aktywować Bilet Warszawski IC w pojazdach WTP?

Po wejściu do tramwaju, autobusu albo pociągu SKM wystarczy zeskanować w aplikacji PKP Intercity kod QR z naklejek umieszczonych w pojeździe. W przypadku jazdy metrem kod QR należy zeskanować przed bramkami na stacji. Bilet jest ważny przez 75 min, a jego ważność wskazuje pasek postępu umieszczony pod kodem QR. W przypadku kontroli biletowej w pojazdach WTP wystarczy okazać kod QR w aplikacji PKP Intercity.

Aplikacja PKP Intercity jest:

- **innowacyjna – wyszukasz połączenia i kupisz bilet (także na połączenia międzynarodowe), wygenerujesz faktury lub dokonasz zwrotu biletu, w przypadku jego niewykorzystania, oraz dowiesz się o promocyjnych ofertach,**
- **wygodna – zakupu biletu dokonujesz za pomocą swojego telefonu, z dowolnego miejsca, bez stania w kolejce, masz do niego dostęp w telefonie, nawet kiedy jesteś offline;**
- **szybka – wybór połączenia i zakup biletu zajmuje mniej niż 60 s.**

Aktualny zakres usług i ofertę dostępne w aplikacji PKP Intercity możesz sprawdzić na stronie **intercity.pl**. Aplikację pobierz ze sklepów Google Play lub Apple Store.

Witamy w Brandenburgii!

Sąsiadująca z Polską od zachodu Brandenburgia oferuje wiele destynacji na ekscytujące wycieczki. Obiekty dziedzictwa kultury industrialnej, takie jak podnośnie statków w Niederfinow lub pobliskie miasto Eberswalde, znajdują się zaledwie o półtorej godziny jazdy od Szczecina.

Tutejszy ogród i zoo są idealnym miejscem na rodzinne wycieczki. Z kolei miłośnicy dzikich zwierząt powinni wybrać się do Parku Dzikich Zwierząt Schorfheide w pobliżu Groß Schönebeck i zobaczyć pokazy karmienia wilków, które odbywają się tutaj codziennie.

Brandenburgia ma bardzo dobrze rozwiniętą sieć ścieżek i tras dla amatorów turystyki rowerowej o łącznej długości aż 7 tys. km. Jeśli ktoś nie chce jechać daleko w głąb Brandenburgii, może najpierw odwiedzić Frankfurt nad Odrą / Słubice. To wyjątkowe Dwumiasto, w którym znajdują się kościół Mariacki, tzw. Komiksowa Fontanna, Forum Kleista czy też urocza wyspa Ziegenwerder, i wszystko to położone jest bezpośrednio na trasie rowerowej Odra-Nysa.

Poczdam słynie z zabytkowych parków i ogrodów, jednak jeśli ktoś szuka nietypowego miejsca na konferencję, to warto wybrać właśnie to miasto, które jest nie tylko historyczne, ale także nowoczesne i postępowe.

Pałac Nowa Oranżeria to wyjątkowe miejsce do organizacji konferencji w Poczdamie.

Copyright: PMSG SPSG Julia Nimke.

Giganci ze stali i wody. Odkryj niezwykłe podnośnie statków!

Każdy, kto szuka pomysłu na oryginalną wycieczkę, powinien odwiedzić Niederfinow – miejsce, gdzie technika spotyka się z przyrodą, a historia z nowoczesnością! Niedaleko od Szczecina lub Berlina czekają na odwiedzających jedyne w swoim rodzaju podnośnie statków: najstarsza z 1934 r. i najnowsza z 2022 r. Te potężne konstrukcje jak specjalne windy unoszą statki na wysokość ponad 12 pięter!

Gigantyczna podnośnia statków w Niederfinow.

Niederfinow to także malowniczy Kanał Finow, dziewicza przyroda, dzikie konie i piękne widoki o każdej porze roku. Codziennie można wyruszyć stąd na zwiedzanie okolicy (również z polskim przewodnikiem), rejsy statkiem lub skorzystać z bogatej oferty kulturalnej: wystaw, imprez lub festiwali. Więcej informacji, aktualny program i rezerwacja biletów na: **podnosniastatkow.pl**.

Jedna rzeka, dwa miasta, nieograniczone możliwości. Zapraszamy do Europejskiego Dwumiasta, zapraszamy do Słubic i Frankfurtu nad Odrą! Nasze miasta tętnią bogatym życiem kulturalnym przez cały rok, ale szczególnie latem warto tu przyjechać na dłużej. Lato Kulturalne w Dwumieście zaspokoi nawet najwybredniejsze gusta: wielbicieli festiwali, kinomanów i miłośników muzyki klasycznej.

Polsko-Niemiecka Informacja Turystyczna w historycznym centrum Frankfurtu to idealne miejsce na rozpoczęcie zwiedzania. Bolfrashaus | Große Oderstraße 29 | 15230 Frankfurt (Oder) | tourismus@frankfurt-slubice.eu | +49 (0)335 6100800 | **frankfurt-slubice.eu**

Naturalnie Poczdam! Tam, gdzie powstają idee

Wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO Poczdam oferuje wyjątkowe warunki do organizacji konferencji i wydarzeń. Stolica Brandenburgii słynie nie tylko ze wspaniałych pałaców i ogrodów, znajduje się tutaj także ponad 50 renomowanych instytutów badawczych, w tym Poczdamski Instytut Badań nad Wpływem Klimatu (PIK) i GeoForschungsZentrum (GFZ). W parku naukowym na Telegrafenbergu kiedyś testowano teorię względności w tzw. Wieży Einsteina, a dziś rozwijane są tam pionierskie idee.

Organizatorzy wydarzeń znajdą tu sale dla każdego rodzaju imprezy – od małych spotkań po duże konferencje. Dostępne są zarówno historyczne pałace w parku Sanssouci, jak i nowoczesne obiekty z widokiem na Hawelę. Szczególne połączenie dziedzictwa kulturowego, nauki i przyrody inspiruje do nowych perspektyw i pomysłów. Kontakt do zespołu obsługi konferencji: tel. +49 331 2755880, tagen@potsdamtourismus.de, **potsdamtourismus.de/tagen**.

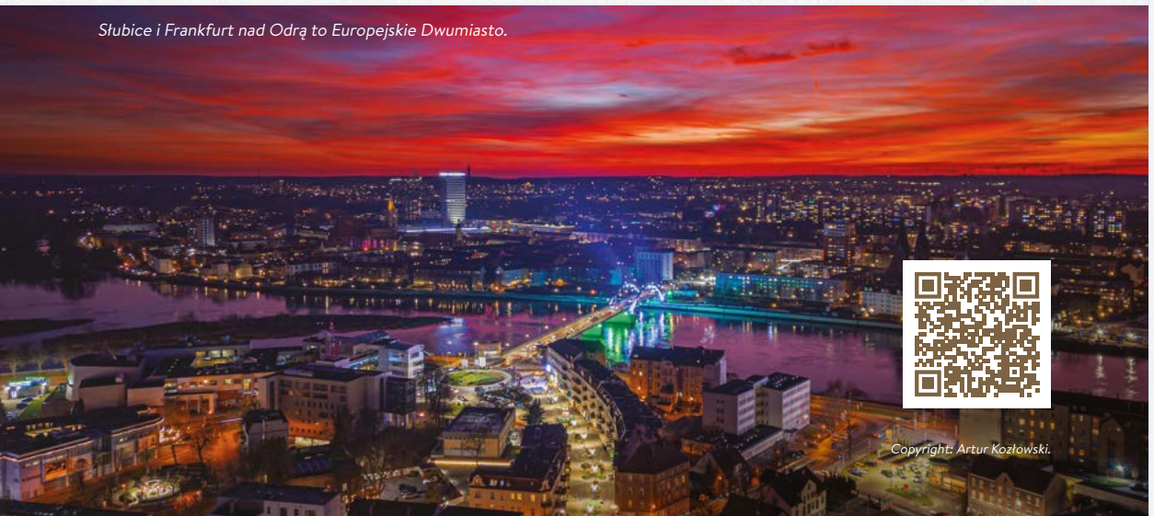

Słubice i Frankfurt nad Odrą to Europejskie Dwumiasto.

Nowoczesna kolej, z dofinansowaniem

PKP Intercity pozyskało już ponad 5 mld zł z funduszy unijnych. To nie tylko liczby – to realne zmiany, które można odczuć podczas każdej podróży.

Inwestycje na kolei w ciągu ostatnich lat nie byłyby możliwe, gdyby nie wsparcie unijne. PKP Intercity już od 2007 r. otrzymuje środki z UE, które przeznacza na rozwój i modernizację taboru. Podwyższamy w ten sposób jakość i komfort podróży osób wybierających nasze połączenia. Większa liczba nowoczesnych składów to także wyższy poziom bezpieczeństwa pasażerów.

Do tej pory dofinansowanie unijne zostało przyznane 14 projektom, z czego 12 zostało już zrealizowanych. Łączna kwota wsparcia to prawie 5,3 mld zł dla projektów o wartości 11 mld zł. Większą część tych środków PKP Intercity otrzymało w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko (POIŚ) – w latach 2007-2013 oraz 2014-2020. W ciągu ostatniego roku spółka korzystała także z możliwości pozyskania finansowania z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO).

Inwestycje wspierane funduszami UE to m.in.:

- nowoczesne pociągi produkowane przez polskich wytwórców,
- wygodne, zmodernizowane wagony, dostosowane do potrzeb różnych grup pasażerów: osób z niepełnosprawnościami, rodzin z dziećmi, osób starszych czy rowerzystów,
- komfortowe wagony z krajowych fabryk,
- nowoczesne lokomotywy elektryczne osiągające prędkość 160 km/h.

Wszystko po to, by każda podróż była wygodniejsza, szybsza i bardziej przyjazna dla pasażerów i środowiska.

Śladami poloników

Rozpoczynamy nowy cykl na temat polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju. Pieczę nad tą spuścizną sprawuje Instytut Polonika, który w 2023 r. uruchomił portal upamiętniający istotne wydarzenia i ważne osoby z naszej historii, a także związane z nimi obiekty. Na początek podróż do chorwackich miast – Lovranu i Opatii.

autor: **Bartłomiej Gutowski**

Malownicza trasa kolejowa biegnąca z Nowego Sącza przez Stary Sącz i Ciężkowice aż po Gorlice od wieków stanowiła część sieci połączeń prowadzących m.in. z Galicji do Europy Południowej. To właśnie z Małopolski, szczególnie w XIX w., za granicę wyruszały pokolenia Polaków – w poszukiwaniu pracy, zdrowia, wiedzy, przygody czy artystycznego natchnienia.

Miasto zdrowia i cichego piękna

Dziś komfortowe pociągi z klimatyzowanymi wagonami i dobrze skomunikowane miejsca przesiadek sprawiają, że podróż z Gorlic czy Nowego Sącza do Chorwacji nie stanowi większego wyzwania. Jeszcze 100 lat temu była jednak niemal wyprawą życia – taką na początku XX w. odbył Stanisław Witkiewicz w towarzystwie syna – młodego Witkacego. Najpierw jechali z Zakopanego do Nowego Targu, potem przez Chabówkę do Krakowa, skąd koleją udali się do Wiednia, gdzie w hotelu spędzili dwie bezsenne noce. Następnie dotarli do Matulji, by – nie mając jeszcze dostępu do tramwaju, który uruchomiono dopiero w 1908 r. – przejechać powozem 12 km do Lovranu. Miasto ma długą historię – od Liburnów i rzymskich willi, przez średniowieczny port, aż po modny kurort monarchii austro-węgierskiej. Jego nazwa wywodzi się od drzew laurowych (łac. *laurus*), które do dziś roztaczają wokół siebie charakterystyczny aromat.

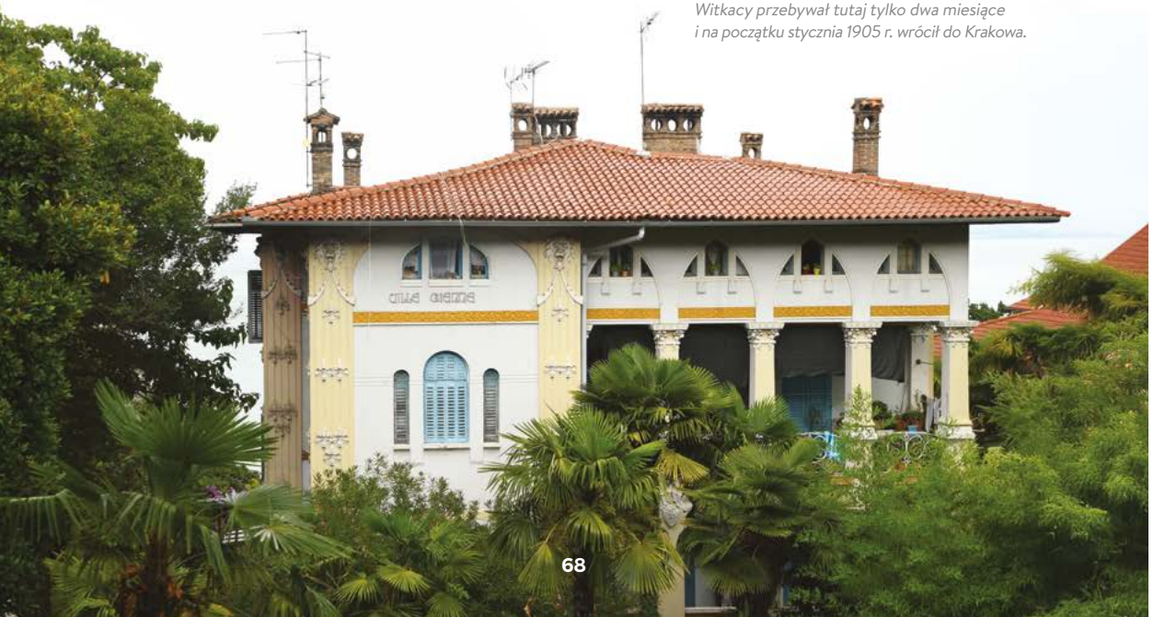

Willa Atlanta, w której Stanisław Witkiewicz mieszkał od października 1904 r. do początku maja 1905 r. Witkacy przebywał tutaj tylko dwa miesiące i na początku stycznia 1905 r. wrócił do Krakowa.

Fot. Bartłomiej Gutowski.

W tym urokliwym miasteczku otoczonym laurowymi gajami ojciec i syn zamieszkali w eklektycznej willi Atlanta. Do kraju wrócili osobno. Jednak Witkiewicz w 1908 r. przyjechał ponownie, tym razem zatrzymał się w pięknym secesyjnym obiekcie – Jeannette. Ostatnie lata życia zaś spędził w Pension Centrale prowadzonym przez Polkę – Sidonię Romańczuk-Gadomską. Uważał Lovran za „miasto zdrowia i cichego piękna", zapisywał refleksje, cenił ciepło i serdeczność mieszkańców. W latach 1905 i 1909 odwiedzili go Henryk Sienkiewicz, który zatrzymał się w willi Antonia, i Stefan Żeromski.

Popiersie Henryka Sienkiewicza upamiętniające jego wizytę w Opatii.

Kto jeździł do Abacji?

Dziś nazwa tego miasta to Opatija. Bywali tutaj – podobnie jak we wspomnianym wcześniej Lovranie – Maria Konopnicka, Józef Piłsudski i Tadeusz Boy-Żeleński. Ten ostatni w wierszu pt. „Stefania" umieścił nawet ślad tych wyjazdów: „[...] jeździła aż do Abacji po temat do konwersacji". Wspomnieniem tych peregrynacji są ufundowane współcześnie niewielki pomnik z popiersiem Sienkiewicza oraz tablica na cześć Piłsudskiego. W Opatii polskim śladem jest także tablica umieszczona w miejscu, w którym znajdowała się apteka założona przez Michała Abrahama Sternbacha. Upamiętnia ona jego syna Leona Henryka, który urodził się właśnie tutaj.

Tablica informująca o pobycie Stanisława Witkiewicza w willi Atlanta.

Po paru latach rodzina wróciła do Krakowa. Leon studiował farmację i chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1936 r. wyjechał do Wiednia, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Zawodowo był związany z koncernem farmaceutycznym F. Hoffmann-La Roche, dla którego uzyskał nową substancję – diazepam. W formie leku została ona wprowadzona na rynek w 1963 r. jako valium. Wówczas był to jeden z najważniejszych leków – nie tylko pomagający w rozluźnieniu mięśni, lecz przede wszystkim działający uspokajająco dużo skuteczniej w porównaniu z innymi znanymi wtedy farmaceutykami.

Więcej na: baza.polonika.pl

Willa Jeannette, w której Stanisław Witkiewicz mieszkał w latach 1908-1909.

Już za parę dni, za dni parę...

...Jacek weźmie plecak swój i – pojedzie na wakacje. Zanim jednak z szerokim uśmiechem, odważnie i ochoczo wsiądzie do pociągu, by wraz z przyjaciółmi wyruszyć po letnie przygody na wymarzony obóz, ma jeszcze kilka ważnych spraw do załatwienia.

autorka: **Marta Migas**

Ostatni dzień w szkole

Stopnie wystawione, świadectwa wypisane, a jednak trzeba jeszcze chwilę posiedzieć w szkolnej ławce. I co tu robić? Wychowawczyni Jacka wymyśliła dla uczniów zabawę w słowa związane z wakacjami. Zakodowała ich aż 5, więc dzieci mają całkiem dużo do roboty. Pomożesz im? Jeden kształt odpowiada jednej literze. Nie ma czasu do stracenia! Im szybciej uda się rozszyfrować wszystkie wyrazy, tym szybciej klasa pójdzie na lody.

A P T L O G Y K

E R Ż D Ó C

1.

2.

3.

4.

5.

Odpowiedzi: lato, plaża, góry, podróż, plecak.

Pakowanie plecaka

Jacek jest już po szkole (i po pysznych lodach waniliowych), nadszedł więc moment pakowania. Chłopiec wcale nie lubi tego robić... Najlepiej wziąłby ze sobą tylko wygodne buty, bluzę i kąpielówki – te ostatnie zawsze mogą się przydać! Mama tłumaczy mu jednak, że na obóz taki zestaw nie wystarczy. Pomóż chłopcu zrobić listę rzeczy, rozwiązując krzyżówkę, a dowiesz się, gdzie spędzi wakacje.

1. Latem trzeba ochraniać głowę przed słońcem, Jacek weźmie więc ... z daszkiem.
2. Ten element garderoby przyda się na chłodniejsze dni.
3. Chłopiec powinien mieć kilka par tych przewiewnych, krótkich spodenek.
4. Na obozie nie wystarczy tylko jeden ... – trzeba mieć osobne pod prysznic i na basen.
5. W nich Jacek będzie się pluskać w wodzie.
6. Ten sprzęt posłuży do codziennego mycia zębów.
7. Obuwie, które chłopiec zabierze ze sobą na pływalnię.
8. Majtki, skarpetki, piżama – to ..., o której nie powinien zapomnieć.
9. Jacek będzie grał w nim w piłkę, bo to bardzo wygodne ubranie.
10. Kiedy na dworze mocno zaświeci słońce, chłopiec założy je na nos, by ochronić oczy.
11. Oprócz szczoteczki Jacek powinien pamiętać również o paście do ... .
12. Na podróż mama przygotuje chłopcu śniadaniówkę z ... .

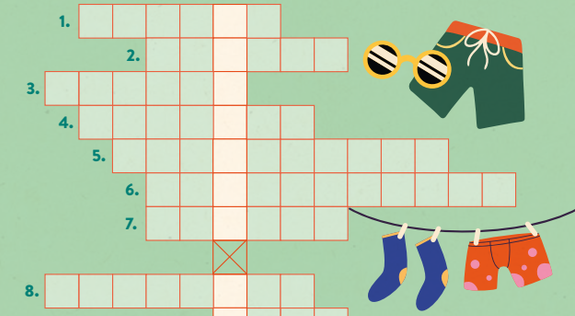

Odpowiedzi: 1. czapkę, 2. kurtkę, 3. szorty, 4. ręcznik, 5. kąpielówki, 6. szczoteczka, 7. klapki, 8. bieliznę, 9. dres, 10. okulary, 11. zębów, 12. jedzeniem.

Hasło: KRYNICA-ZDRÓJ.

Pożegnanie z babcią i dziadkiem

To już sama frajda! Babcia i dziadek często wymyślają dla Jacka różne łamigłówki. Tym razem przygotowali rebus, mówiąc, że pod nim kryje się nazwa prezentu, który otrzyma od nich specjalnie z okazji swojego wyjazdu. Koniecznie sprawdź, co to za niespodzianka!

Ł _ _ _

_ _ _ ~~OWNIK~~

K=F Ł=T

_ _ _ ~~BKI~~

~~PA~~ W=F

~~M~~ _ E _ _

~~CYTRY~~ _ _

I gotowe! Jacek wykonał już wszystkie zadania, a teraz zabiera swój prezent niespodziankę i wyrusza w Polskę. Wam też życzymy udanych wyjazdów. I pamiętajcie, oprócz rzeczy wskazanych w krzyżówce spakujcie do plecaka również bidon, żeby tak jak nasz bohater pić dużo wody – zwłaszcza w upały!

Odpowiedź: aparat fotograficzny.

Kraina celebrytów

Kogo tu nie ma! Aktorki, malarki, pianistki i pianiści, kompozytorzy, filozofowie, królowie i cadycy... Nasza podróż po Sądecczyźnie aż skrzy się od nazwisk znanych osobistości. Udało wam się wszystkie zapamiętać?

Quiz wiedzy

1. W Bieczu przez kilka miesięcy rezydował król:
- **a.** Wacław II
- **b.** Władysław I Łokietek
- **c.** Kazimierz III Wielki
- **d.** Ludwik Węgierski

2. Jedyny zachowany dom, w którym mieszkał Ignacy Jan Paderewski, stoi w:
- **a.** Kuryłowie
- **b.** Paso Robles (USA)
- **c.** Tolochenaz (Szwajcaria)
- **d.** Kąśnej Dolnej

3. Bencjon Halberstam był cadykiem w:
- **a.** Bobowej
- **b.** Bieczu
- **c.** Starym Sączu
- **d.** Zakliczynie

4. Dwór Jana Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach wcześniej należał do:
- **a.** Wojciecha Kossaka
- **b.** Władysława Podkowińskiego
- **c.** Jacka Malczewskiego
- **d.** Józefa Mehoffera

5. Danuta Szaflarska zadebiutowała na wielkim ekranie w filmie:
- **a.** „Ułan księcia Józefa”
- **b.** „Zakazane piosenki”
- **c.** „Celuloza”
- **d.** „Skarb”

6. Ks. Józef Tischner dzieciństwo spędził w:
- **a.** Waksmundzie
- **b.** Dębnie
- **c.** Ostrowsku
- **d.** Tylmanowej

7. Renesansowe fortyfikacje zamku dolnego w Rożnowie wybudował:
- **a.** Jan Amor Tarnowski
- **b.** Zawisza Czarny
- **c.** Spytek Wawrzyniec Jordan
- **d.** Mikołaj Firlej

8. Stanisław Witkiewicz ostatnie lata życia spędził w:
- **a.** Lovranie
- **b.** Opatii
- **c.** Rijece
- **d.** Puli

Odpowiedzi: 1b, 2d, 3a, 4c, 5b, 6d, 7a, 8a.

Co się kryje pod południowym biegunem Ziemi?

Gdy myślimy o Antarktydzie, pierwsze skojarzenie to rozległa biała pustynia – lód, śnieg i mroźne wiatry. Ale pod tą lodową pokrywą kryje się świat, którego wygląd bardziej przypomina Skandynawię niż jednolity, zamarznięty ląd.

autor: **Tomasz Rożek**

Zanim Antarktyda pokryła się lodem, wyglądała zupełnie inaczej. Co ciekawe, przez miliony lat zmieniała swoje położenie – kiedyś leżała bliżej równika, w strefie klimatu znacznie cieplejszego niż dziś. Występowały tam rzeki, jeziora, a nawet fiordy i tylko dzięki badaniom geofizycznym wiemy, że pod lodem znajdują się wysokie pasma górskie i głębokie doliny, które wciąż czekają na dokładniejsze analizy.

„Zakorkowany” kontynent

Lodowa pokrywa Antarktydy ma miejscami nawet ponad 4 km grubości. Jej masa jest tak ogromna, że dosłownie wciska ląd w głąb Ziemi. Gdyby lód nagle zniknął, kontynent uniósłby się jak korek wystrzelony z butelki szampana – miejscami nawet o kilometr. Pod antarktycznym lodem skrywają się całe łańcuchy górskie. Na przykład Góry Gamburcewa – pasmo rozciągające się na 2 tys. km, z najwyższymi szczytami sięgającymi 4 tys. m. Problem w tym, że żadnego z tych wzniesień nie zobaczymy gołym okiem – wszystkie leżą setki metrów pod lodem. Istnieją teorie, że to właśnie na zboczach tych gór rozpoczęło się zlodowacenie, które z czasem objęło cały kontynent.

Wulkany i tajemnicze jeziora

Antarktyda kryje w sobie również wulkany. Jeden z nich, znajdujący się na zachodnim krańcu kontynentu, wybuchł około 2 tys. lat temu. Eksplozja była na tyle silna, że pozostawiła w pokrywie lodowej ogromny otwór, a wyrzucone przez nią popioły i para wodna wzniosły się na kilkanaście kilometrów. Pod lodem są także jeziora, w których... płynie woda! Największe z nich, jezioro Wostok, jest odcięte od powierzchni Ziemi grubą pokrywą lodową od milionów lat. Prawdopodobnie istnieje w nim życie, ale jeśli tak, to są to organizmy dostosowane do ekstremalnych warunków. Wostok ma 800 m głębokości, 250 km długości i około 50 km szerokości – to więcej niż większość jezior, jakie znamy. Jego historia jest fascynująca – kiedyś było otwartym zbiornikiem wodnym, ale z czasem, w miarę ochładzania się klimatu, kolejne zimy sprawiały, że jego powierzchnia nie nadążała odmarzać. Aż w końcu, pewnej zimy, jezioro zamarzło na stałe. Dziś znajduje się 4 km pod lodem.

Fot. Adobe Stock.

Poznaj więcej fascynujących odpowiedzi na niebanalne pytania. Znajdziesz je w książce Tomasza Rożka „Pytania z Księżyca”, wydanej przez Fundację Nauka. To Lubię. Książka jest dostępna na **naukatolubie.store**. Kupując ją, wspierasz działania Fundacji, w tym program grantowy dla młodych naukowców.

Połącz podróż z troską o środowisko

Kompensacja CO_2 w PKP Intercity

Twoja podróż może zostawić po sobie coś dobrego – nie tylko wspomnienia.

Wybierz **Kompensację CO_2** przy zakupie biletu online i dołóż swoją cegiełkę do ochrony środowiska.

Jak to działa?

Podczas zakupu biletu wybierz opcję **Kompensacja CO_2**

Do ceny biletu zostanie doliczona niewielka dodatkowa kwota, którą samodzielnie wybierzesz

Twoja darowizna zasili ekologiczne projekty, takie jak:

nasadzenia drzew

wsparcie bioróżnorodności

ochronę i odbudowę ekosystemów

Razem twórzmy bardziej zieloną przyszłość –
z każdą podróżą i każdą Kompensacją.

PKP INTERCITY

Dowiedz się więcej:
intercity.pl/ekopodroz

JACKIE CHAN
BEN WANG
MAZ RALPH MACCHIO
Karate Kid
LEGENDY
FILM Z NAPISAMI I Z DUBBINGIEM
COLUMBIA PICTURES PRESENTS A SUNSHINE ENTERTAINMENT PRODUCTION "KARATE KID LEGENDS" JOSHUA JACKSON SADIE STANLEY MING-NA WEN MUSIC SUPERVISION BY GEORGE DRAKOULIAS MICHAEL CHRISTOPHER LEWIS CASTING BY MIRREN GORDON-CROZIER
LICENSE COLBY PARKER JR. ACE DANA E. GLAUBERMAN ACE PRODUCTION DESIGNER MAYA SIGEL DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY JUSTIN BROWN BSC EXECUTIVE PRODUCERS JENNY HINKEY RALPH MACCHIO WRITTEN BY ROB LIEBER PRODUCED BY KAREN ROSENFELT DIRECTED BY JONATHAN ENTWISTLE
/SonyPictures #KarateKidMovie Soundtrack on Milan Records SONY
W KINACH OD 30 MAJA

nickelodeon ime DaGrasso reporter D DISCHARGE Polskie Linie Karate